

## LISTY STANISŁAWA VINCENZA DO IWANA (JANA) SEN'KIWA „PRZECIEŻ JA NIE JESTEM TAKI GŁUPI, JAK WYGLĄDAM”

Zofia Bembenek

Uniwersytet Wrocławski  
Wrocław, Polska  
ORCID: 0000-0001-8127-7500

### LETTERS FROM STANISŁAW VINCENZ TO IWAN (JAN) SENKIV “AFTER ALL, I’M NOT AS STUPID AS I LOOK”

**Abstract:** The subject of the article is editorial elaboration of correspondence between Stanisław Vincenz and Ivan Senkiv as a special case of Polish-Ukrainian relations. It is based on microforms’ scans from Stanisław Vincenz Archive in National Ossoliński Department located in Wrocław.

The first part portrays the relation between friends with special emphasis on the role of Vincenz in Senkiv’s life. The paper makes an attempt to describe, characterize and name the most important issues, which were brought up in the letters, as well as epistolographical style of Stanisław Vincenz. The editorial note presents the basic problems posed by Stanisław Vincenz’s letters.

The next part of the work contains a transcription of the correspondence from the years 1951–1965. The letters are provided with the necessary explanations.

**Key words:** Vincenz Stanisław, Senkiv Ivan, correspondence, polish-ukrainian relations.

Stanisław Vincenz dał się poznać jako wybitny epistolograf. W kręgu jego adresatów znajdowało się nie tylko wiele znamienitych osobistości ze świata literatury i nauki, lecz także liczna grupa osób bliskich pisarzowi. Archiwum Stanisława Vincenza w Dziale Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu zawiera imponującą liczbę listów<sup>1</sup>. Znajdują się w nim zarówno listy przychodzące do pisarza, jak i przez niego napisane, w tym bruliony oraz kopie maszynowe i odpisy sporządzone przez drugą żonę pisarza – Irenę Vincenzową.

---

<sup>1</sup> *Inwentarz rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu*, t. XVI: *Rękopisy 17261–17708, Archiwum Stanisława Vincenza*, red. W. Sonnak, Wrocław 1998.

Adresatem korespondencji zamieszczonej w niniejszej edycji jest Iwan (Jan) Sen'kiw – urodzony w 1913 roku ukraiński filozof oraz etnograf, po wojnie zatrudniony jako tłumacz w konsulacie amerykańskim w Hamburgu, a pod koniec życia jako bibliotekarz w Dortmundzie. W swojej karierze naukowej wielokrotnie podejmował zagadnienia związane z kulturą huculską, którą interesował się już w młodości. Stanisława Vincenza poznał w 1934 roku podczas zorganizowanego przez pisarza spotkania sympatyków Rudolfa Marii Holzapfla – szwajcarskiego filozofa i psychologa, twórcy panidealizmu. Sen'kiw otrzymał zaproszenie do Słobody Rungurskiej, gdzie znajdował się dom Vincenzów i stał się odąd częstym gościem rodziny, do której przyjeżdżał regularnie latem oraz w święta Bożego Narodzenia na zaproszenie Leny Vincenzowej – pierwszej żony pisarza<sup>2</sup>.

W Słobodzie Sen'kiw miał okazję poznać wiele osób związanych z Vincenzami. Był wśród nich Jerzy Stempowski, znany krytyk literacki i eseista pochodzący z Ukrainy, który szczególnym sentymentem darzył swoich rodaków i krajan. Należał on do wybitnych znawców kultury ukraińskiej. Przyjaźń ta trwała aż do śmierci Stempowskiego w 1969 roku<sup>3</sup>.

Wspólne zainteresowanie Huculszczyzną było mocnym spoiwem relacji Sen'kiwa, Stempowskiego i Vincenza. W czasie słobodzkich zebrań, zbiegających się z okresem tworzenia przez Vincenza cyklu *Na wysokiej poloninie*, pisarz dzielił się z przyjaciółmi rezultatami swojej pracy. Inspiracji mogły mu dostarczać ich wspólne podróże, w trakcie których odwiedzali huculskie wsie. Sen'kiw wspominał, że filozoficzne dysputy wielokrotnie przeciągały się do późnych godzin nocnych.

Sen'kiw korespondował ze Stempowskim jeszcze jako gimnazjalista. Podczas studiów często odwiedzał Huculszczyznę, gdzie z pomocą eseisty zbierał materiały do swojej pracy dyplomowej *Grażda huculska*. Wynikiem ich wspólnych badań terenowych stała się rozprawa etnograficzna Sen'kiwa z 1942 roku *Der huzulische Hof*. Sen'kiw z kolei w 1954 roku dostarczył Stempowskiemu materiałów pomocnych w napisaniu *Dziennika podróży do Westfalii*<sup>4</sup>. Znajomość badaczy obfitowała w twórcze przedsięwzięcia, które nie mogłyby dojść do skutku, gdyby nie ogromne wsparcie, jakie Sen'kiw otrzymywał od Stanisława Vincenza.

Stosunki korespondentów śmiało mogą zostać przyrównane do relacji, która łączy rodzica z dzieckiem. Stanisław Vincenz w liście do Iwana Sen'kiwa datowanym na 27 września 1961 roku wspomina, że traktuje go jak syna<sup>5</sup>, co też

<sup>2</sup> S. A. Kowalczyk, *Jerzy Stempowski – Iwan Senkiw. Dzieje przyjaźni*, „Archiwum Emigracji” 2002/2003, z. 5/6, s. 85.

<sup>3</sup> L. M. Bartelski, *Polscy pisarze współcześni, 1939–1991. Leksykon*, Gdańsk 2000, s. 391.

<sup>4</sup> A. S. Kowalczyk, *Jerzy Stempowski – Iwan Senkiw*, s. 87.

<sup>5</sup> S. Vincenz do I. Sen'kiwa, [La Combe, 21.09.1961], Archiwum Stanisława Vincenza (dalej: ASV), rkpsZNiO, sygn. 17659, s. 21.

widoczne jest w wielu działaniach pisarza. To właśnie pod wpływem Vincenza Sen'kiw podjął w Warszawie studia etnograficzne poświęcone Huculszczyźnie. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie stypendium, o które wystarał się autor *Poloniny*<sup>6</sup>. Sen'kiw zaznaczył w liście do Andrzeja Stanisława Kowalczyka, że Słoboda, nierozzerwalnie związana z Vincenzem, była dla niego w tym czasie „przepiękną oazą towarzyskiej kultury i międzynarodowej przyjaźni”<sup>7</sup>. Jak wynika z zawartości korespondencji, Sen'kiw w swoim dorosłym życiu cały czas mógł liczyć na serdeczność i pomoc Vincenza.

Epistolografia Stanisława Vincenza cechuje się znakomitym stylem, wyjątkową starannością i dbałością o każdy szczegół<sup>8</sup>. Tematyka listów pisanych do Sen'kiwa jest bardzo różnorodna. Wielokrotnie poruszane są sprawy prywatne korespondentów. Pisarz ze szczerym zainteresowaniem dopytywał przyjaciela o szczegóły sytuacji życiowej i materialnej, w jakiej znalazł się wraz ze swoją rodziną. Zmuszony do emigracji, Sen'kiw źle znosił trudy życia w Ameryce, a następnie w Niemczech, o czym wielokrotnie wspominał Vincenzowi<sup>9</sup>. Pisarz był szczerze przejęty losami swojego ziomka. Wyrażał troskę, pytając o problemy zdrowotne czy finansowe i pomagał znaleźć ich rozwiązanie. Taka postawa nie zaskakuje, gdyż kwestią nadzwyczaj ważną dla autora polonińskiego cyklu była wspólnota ziemi, losu i wartości oraz idąca za tym współodpowiedzialność za innych<sup>10</sup>. Opieka, jaką roztoczył nad Sen'kiwem, potrzeba niesienia mu pomocy i patronat nad jego karierą naukową przywodzą na myśl obserwacje Racheli Auerbach. Pisała ona w jubileuszowym wspomnieniu<sup>11</sup>, jak wielką osobistością w czasach międzywojennych był Vincenz dla pisarzy żydowskich. Stał się dla nich symbolem Polski, wspólnoty i braterstwa. Niewątpliwie podobną rolę odgrywał w życiu Sen'kiwa. Wspierał rozwój jego kariery naukowej, doradzał kierunki jej rozwoju, dzieląc się przy tym swoimi rozległymi kontaktami z przedstawicielami środowiska, między innymi z niemieckich ośrodków czy Uniwersytetu Harvarda, a także podpowiadał pomysły badań, które Sen'kiw mógłby w swoich pracach podjąć<sup>12</sup>. Starał się także być dla niego oparciem, kiedy w jego życiu miały miejsce tragiczne wydarzenia, takie jak choroba dziecka czy śmierć żony<sup>13</sup>.

<sup>6</sup> A. S. Kowalczyk, *Jerzy Stempowski – Iwan Senkiw*, s. 86.

<sup>7</sup> Ibidem.

<sup>8</sup> Pisała o tym Mirosława Ołdakowska-Kuflowa (*O korespondencji Stanisława Vincenza*, [w:] *Zatrudnienie literat. Materiały, studia i szkice o Stanisławie Vincenzie*, red. J. A. Choroszy, Wrocław 2015, s. 60).

<sup>9</sup> I. Sen'kiw do S. Vincenza, [Philadelphia, 20.02.1952], [Dortmund, 17.04.1952], ASV, sygn. 17641, s. 229, 237.

<sup>10</sup> J. A. Choroszy, *Kresowa dusza Stanisława Vincenza*, maszynopis.

<sup>11</sup> R. Auerbach, *W 70-lecie doktora Stanisława Vincenza*, ASV, sygn. 17270, s. 6–7.

<sup>12</sup> S. Vincenz do I. Sen'kiwa, [Grenoble, 7.01.1952], ASV, sygn. 17659, s. 9.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 29.

Na uwagę zasługują również wielokrotnie podejmowany przez Vincenza wątek historii wydań *Poloniny*. Listy są swoistym opisem prób oraz różnorodnych trudności napotykanym przez pisarza w trakcie kolejnych etapów procesu wydawniczego. Pierwszą wzmiankę na ten temat można znaleźć już w liście z 27 marca 1951 roku, a dotyczy ona angielskiego przekładu dzieła i roli, jaką odegrał wówczas Bazyli Przybyłowski<sup>14</sup>. Dziesięć lat później, w listach z 1961 roku, Stanisław Vincenz przekazywał cenne wskazówki dotyczące ukraińskojęzycznego, huculskiego, jak sam je nazywał, wydania utworu<sup>15</sup>. Na ich podstawie można śmiało wywnioskować, że autor był mocno zaangażowany w proces wydawniczy już od samego jego początku, bo od wyboru odpowiedniego tłumacza, któremu najlepiej uda się oddać zamysł i styl twórcy. Nieprzypadkowo Stanisław Vincenz dzielił się swoimi uwagami oraz zamiarami z Iwanem Sen'kiwem. Podkreślał, że odgrywał on wielką rolę w finalizowaniu przedsięwzięcia.

Z listu datowanego na 27 września 1961 roku można dowiedzieć się o zaskoczeniu i radości pisarza spowodowanych wiadomościami o możliwości przekładu cyklu huculskiego na język niemiecki<sup>16</sup>. Wspomniany skrypt informuje o osobistym spotkaniu autora z wydawcą, co po raz kolejny wskazuje na zaangażowanie twórcy nie tyle w sam proces wydawniczy, ile, jak sam to określał, w „dzieje uprzystępniania *Poloniny*”<sup>17</sup>. Z korespondencji wynika, że autor czuł się zobowiązany do krzewienia kultury huculskiej. Miał poczucie, że na jego barkach spoczywa obowiązek opisanie, a przez to zachowania jej, do czego także wielokrotnie namawiał Sen'kiwa.

Wspomniane poczucie obowiązku krzewienia kultury huculskiej odnaleźć można w pozostałych działaniach autora, których świadectwo zawarte jest w prezentowanej korespondencji. Vincenz ochoczo reaguje na pomysł Sen'kiwa wydania monografii Huculszczyzny i zobowiązuje się napisać rozdział o wierzeniach i mitach huculskich. Listy z przełomu 1961 i 1962 roku ukazują, jak wiele czasu i zaangażowania poświęcił pisarz na przygotowanie wykładu dotyczącego archaicznych ukraińskich kolęd, jaki miał wygłosić na uniwersytecie w Heidelbergu<sup>18</sup>.

Niniejsze opracowanie pozwala spojrzeć na Stanisława Vincenza nie tylko jako na niezwykle utalentowanego pisarza, ale także na popularyzatora kultury huculskiej oraz wyjątkowo oddanego przyjaciela. Znajomość z Sen'kiwem obfitowała w szereg ważnych wydawniczych przedsięwzięć, których ślady również odszukać można w wymienianych przez nich listach.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 5.

<sup>15</sup> S. Vincenz do I. Sen'kiwa, ASV, sygn. 17659, s. 13–21.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 21.

<sup>17</sup> Ibidem.

<sup>18</sup> Ibidem s. 19–22.

## NOTA EDYTORSKA

Zachowany w Archiwum Stanisława Vincenza w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu zbiór korespondencji Stanisława Vincenza z Iwanem Sen'kiwem jest bardzo obszerny. Obejmuje 44 listy i pocztówki wysłane przez Sen'kiwa (z których 19 stanowią rękopisy, 12 – maszynopisy, a 13 – maszynopisy z odręcznymi dopiskami) oraz 12 kopii maszynowych listów Vincenza. Skrypty pochodzą z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dwudziestego wieku. Nie dotarłam do informacji, czy i w jakim stanie zachowała się spuścizna Sen'kiwa. Nie można wykluczyć, że Stanisław Vincenz wysyłał do niego listy rękopiśmienne.

Z powodu ograniczeń objętościowych w niniejszej publikacji zawarte zostały jedynie listy autora *Poloniny*. Zostały one uznane za ważniejsze, ponieważ zawierają znacznie ciekawszą (z historycznoliterackiego punktu widzenia) treść. Lektura jednego epistolarnego głosu okazuje się wystarczająca do zrozumienia kontekstu i znaczeń w poruszanych wątkach.

Materiałem wyjściowym są mikrofilmy korespondencji opatrzonej sygnaturą 17659 (s. 5–32), dostępne w Czytelni Mikroform w Ossolineum pod sygnaturą 26 159. Zgodnie z regulaminem biblioteki dostęp do oryginałów nie jest możliwy. Kopie listów Stanisława Vincenza zachowały się w stanie dobrym, choć w dwóch wypadkach są niekompletne<sup>19</sup>, co zostało oznaczone wielokropkiem w nawiasie kwadratowym.

W opracowanej edycji konieczne było uzupełnienie (i uwspółcześnienie) interpunkcji. Ze względu na tworzenie przez Vincenza zdań wielokrotnie złożonych, przy jednoczesnej trosce o zachowanie charakterystycznego stylu autora, nie było to zadanie łatwe. Liczba dodanych przecinków została zredukowana do koniecznego minimum.

Zgodnie z zaleceniami Łukasza Garbala zapisu dat nie poddano ujednoliceniu<sup>20</sup>. Zachowano je w formie autorskiej, pozostawiając zarówno zapis miesięcy za pomocą liczb arabskich, jak i rzymskich.

Vincenz nie był konsekwentny przy stosowaniu skrótów – zdecydowano się na rozwinięcie wszystkich z wyjątkiem „P.S.”, który zachowany został w formie użytej przez pisarza.

Nieliczne literówki w pisowni nazwisk zostały poprawione na podstawie wcześniejszego lub późniejszego zapisu tego samego nazwiska. Uzupełnienia w tekście dokonane przez edytora zostały ujęte w nawiasy kwadratowe.

Pomimo używania przez pisarza cudzysłowu do zaznaczenia tytułów dzieł literackich i naukowych, wprowadzono współcześnie stosowane wyróżnienie

<sup>19</sup> S. Vincenz do I. Sen'kiwa, [Thun, 30.01.1961], [Lausanne, 16.12.1964], ASV, sygn. 17659, s. 13–14, 29.

<sup>20</sup> Ł. Garbal, *Edytorstwo. Jak wydawać współczesne teksty literackie*, Warszawa 2011, s. 299.

za pomocą kursywy. Aprobując sugestie Adama Wolańskiego, podkreślenia dokonywane przez autora zamieniono na pismo wytłuszczone<sup>21</sup>, co wpłynęło na znaczną poprawę czytelności tekstu.

Wszelkie ingerencje w tekst zostały ograniczone do koniecznego minimum. Ze względu na dobry stan materiału służącego za podstawę transkrypcji oraz imponujący styl epistolografa liczba dokonanych poprawek mogła być niewielka. Jak najwierniejsze oddanie woli i intencji autora było najważniejszym celem edytora.

---

<sup>21</sup> A. Wolański, *Edycja tekstów. Praktyczny poradnik*, Warszawa 2008, s. 39.

## LISTY STANISŁAWA VINCENZA DO IWANA SEN'KIWA

Grenoble, 27.III.1951

Kochany Panie Jasiu,

dziękujemy za pamięć serdecznie, ale, prawdę mówiąc, byłoby nam miło, gdyby Pan nieco więcej o sobie napisał. Zwłaszcza że ciekawiłoby mnie nieco wiedzieć, jaka była Pańska doktorska praca i czy, i o ile Pan ją kontynuuje. Niewątpliwie w Ameryce mógłby Pan kontynuować. Przypadkowo posiadam adres pani profesor Jędrzejewiczowej<sup>22</sup>: 9, Salisbury Rd, Wimbledon, London S.W.19, England. Nie sprawdziłem go wprawdzie, ale tak podała mi redakcja „Kultury”, więc może dobry. Nie wątpię, że cieszyłaby się bardzo, gdyby Pan się zgłosił. W ubiegłym roku „Kultura” drukowała ciekawy artykuł jej pióra o bajce. Przy sposobności podaję Panu także adres redakcji „Kultury”, miesięcznika wychodzącego w Paryżu: 1, avenue Corneille, Maisons-Lafitte, Seine et Oise. W ubiegłych numerach były także moje artykuły. Może kiedyś w przyszłości, kiedy Pan będzie miał swobodniejszą głowę, napisze Pan kiedyś coś dla nich, ale do tego konieczne znać pismo, jego rodzaj, jego styl. Nie wątpię zresztą, że będzie Panu sympatyczne, ukazują się tam często artykuły doktora Stempowskiego pod różnymi kryptonimami, ale poznać łatwo. Podałem mu zresztą Pański adres, bo prosił mnie o to. Czy Pan przypadkowo nie wie, co się dzieje z Panem Omelianem<sup>23</sup>? Zamilkł od dawna i nie wiem, czy jest jeszcze w Europie, czy już w Kanadzie, czy gdzie. Zapewne Bazio<sup>24</sup> Panu opowiadał, że przygotowany jest wybór w przekładzie angielskim z trzech tomów *Poloniny*, ale widocznie kolejka druku jest dość długa, bo dotąd nie słychać o tym. Co z Pańskim wyjazdem i jakie są właściwie przeszkody?

Tymczasem ściskam Pana serdecznie, jeszcze chętniej pogwarzyłbym z Panem, a nawet przeczytał Panu jakiś rozdziałek z dalszej *Poloniny*, na to byśmy się zabawili, jak to dawniej bywało.

[Stanisław Vincenz]

<sup>22</sup> Cezaria Baudouin de Courtenay Ehrenkreutz Jędrzejewiczowa – etnolog, autorka rozprawy *Huculska Bereza i rumuńska Breza na tle zwyczajów Bożego Narodzenia*, związana z Polskim Uniwersytetem na Obczyźnie (Z. Sokolewicz, *Cezaria Anna Baudouin de Courtenay-Vasmer-Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowa 1885–1967*, [w:] *Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945, A–Ł*, red. P. Salwa, A. K. Wróblewski, Warszawa 2016).

<sup>23</sup> Omelian – księgarz, przyjaciel Sen'kiwa.

<sup>24</sup> Bazyl Przybyłowski – kuzyn Stanisława Vincenza, syn Stanisława Przybyłowskiego i Hucułki z Krzywórowni, Marijki Szestunówny.

Grenoble, 7.I.1952

Kochany Panie Jasiu,

list Pański sprawił nam dużą przyjemność jak zawsze, między innymi także to, że Pan uważnie czyta rozprawkę o Gandhim<sup>25</sup>. Przeto od razu z miejsca posłałem Panu przedrukowaną broszurkę, gdyż nieco lepiej poprawiona niż tekst w „Kulturze”, a zresztą, może to przyjemniej czytać razem wszystkie części bez przerywania. Cieszę się także, że Pańskie życie decyzją woli wchodzi na nowe tory, choć pozostaje ten jeden kolec bolesny, że dziecka jeszcze nie możecie zabrać<sup>26</sup>. Jestem wszakże przekonany, że przy energicznych staraniach uda się Panu je sprowadzić. Na wszelki wypadek podaję Panu adres naszego przyjaciela, pediatry, doktora Cesarego Lombroso, który niedawno został profesorem uniwersytetu w Ameryce (Harvard). Jest on Włochem z narodowości, katolikiem z przekonania i obywatelem amerykańskim. Jest mężem naszej młodej przyjaciółki Irenki Kisterówny (córką mego wydawcy, „Roju”). Może Pan poznał ją w Bystrzycy<sup>27</sup>? Oni są bardzo życzliwi i ludzcy i może przez ich pośrednictwo, zwłaszcza że fachowe medyczne, można będzie coś wskórać. A swoją drogą do nich także napiszemy, tylko proszę nam podać wiadomość tuż po przyjeździe do Ameryki, na to, aby nasz list do nich mógł przyjść bezpośrednio przed Pańskim zgłoszeniem się. A oto adres: Cesare Lombroso, 103, Independence Drive, Hancock Village, Brookline, Mass. Oprócz powyższej okoliczności mogliby Pana zapoznać ze sławistami w Harvard, na przykład profesorem Karpowiczem<sup>28</sup> albo Weintraubem<sup>29</sup> (wykładającym polską literaturę w Harvard). Podobno w Harvard kładą pewien nacisk na folklor, co najmniej można by im na niejedno otworzyć oczy. Życzę zatem Panu, ponieważ Pan się wyraził do Bazia, że Pański doktorat opiera się na *Poloninie*, aby Pan na tej samej podstawie został profesorem. A może ja kiedyś tam przyskoczę i Was wtajemniczę w moje grubo rozszerzone *Uwagi*

---

<sup>25</sup> S. Vincenz, *Rocznice Gandhiego*, „Kultura” (Paryż) 1951, nr 9–11; przedruk w: S. Vincenz, *Z perspektywy podróży*, Kraków 1980.

<sup>26</sup> Dziecko Sen’kiwa miało poważne problemy zdrowotne. Ze względu na jego zły stan zdrowia, frankfurckie władze nie wydały mu pozwolenia na opuszczenie Niemiec. Z tego powodu Sen’kiw, po kilku miesiącach pobytu, zmuszony był powrócić z Ameryki.

<sup>27</sup> Bystrzyc – zapisywane także Bystrec/Bystrzec – wieś w dolinie potoku o tej samej nazwie, położona na zachód od Żabiego w Karpatach Wschodnich. Tutaj w 1927 Vincenzowie wybudowali dom.

<sup>28</sup> Mikhail Mikhailovich Karpovich – pochodzący z Gruzji badacz historii Rosji, po wojnie wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, jeden z ojców założycieli slawistyki na Uniwersytecie Harvarda.

<sup>29</sup> Wiktor Weintraub – polski historyk, profesor slawistyki Uniwersytetu Harvarda, gdzie od 1971 kierował katedrą polonistyki.

o kulturze ludowej<sup>30</sup>, które mogą stanowić myślową podstawę dla różnych pytań. Co najmniej przeczyta Pan kiedyś tę rozprawę w „Kulturze”, jak mam nadzieję. Niech Pan się nie daje pokonać Ameryce w żadnym sensie, to znaczy ani nie zniechęci, ani nie da uwieść komfortowi, bo to jest najgroźniejsze i można się ogłupić. Natomiast Ameryka jest krajem młodym i dla młodych i da się niejedno zrobić, byleby wyężenie dążyć do rzeczy wyższych i nie dać się przekupić miską soczewicy, to jest dolarami.

Podaję jeszcze Panu adres kołomyjanina, który jest kierownikiem działu słowiańskiego w Bibliotece miejskiej w New-Yorku: Dr Alfred Berstein<sup>31</sup>, N.Y.Library, Slavonic Div., 42 Str. FifthAve., New York City 18, N.Y. Proszę się mu ode mnie ukłonić; jak słyszę, jest on bardzo uczynny i życzliwy dla wszystkich rodaków z naszych stron.

W Kanadzie mieszka mój kolega z ławy szkolnej, Ukrainiec i czynny katolik, Władysław Biberowicz<sup>32</sup>, z którym łączy mnie stara przyjaźń i do którego Pan się może odnieść z zaufaniem. Do niedawna był redaktorem ukraińskiego tygodnika katolickiego „Meta”, ale jakoś się zniechęcił i jest teraz „menażerem” ukraińskiej trupy tanecznej, z którą ma zamiar nawet kiedyś przyjechać do Europy. Możliwe, jak częściowo widzę z lektury „Mety”, [że] Ukraińcy w Kanadzie nie bardzo wyzwolili się ze swych horyzontów kołomyjsko-horodeńskich i ciągle myślą, że „wse w seredu Petra”<sup>33</sup>, przeto nadal gorliwie ujadają na Polaków, przynajmniej żurnaliści, a inni natomiast, jak mi się wydaje, zbyt pospiesznie kanadyzują się, gdyż, jak wynika z „Mety”, na kursy języka ukraińskiego niewielu zapisywało się, a przecież dałoby się zrobić niejedno, jak na przykład widać po części z oddziaływania stałych polskich katedr na uniwersytetach, które podobno nawet promieniują w kołach już zamerykanizowanych Polaków. Przede wszystkim jednak trzeba by wydobyc się z horyzontów horodeńskich i możliwe, że dopiero w trzeciej generacji, już wywietrzonej z niechęci europejskich, uda się to zrobić, ale przecież do tego czasu trzeba by coś robić. Jestem pewny, że Pan Biberowicz Pana zrozumie, choć może sam jest trochę zniechęcony, ale za to młodszy, jak Pan, powinni dodać sił starszym. Pan na przykład może wzbudzić wśród młodego pokolenia zamiłowanie do własnej ludowej kultury, **autentycznej** a nie teatralno-obchodowej, bo podczas obchodów kołomyjanie nieraz przebierają się w stroje z Połtawy na przykład mieszane z podolskimi, a ani Połtawianie, ani

<sup>30</sup> S. Vincenz, *Uwagi o kulturze ludowej*, [w:] S. Vincenz, *Po stronie dialogu*, t. 1, Warszawa 1983.

<sup>31</sup> Alfred Berstein – kierownik Slavonic Division w New York Public Library, w latach 60. zarządzał Biblioteką Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce.

<sup>32</sup> Władysław Biberowicz (Biberowycz) – kolega Stanisława Vincenza z lat gimnazjalnych, Ukrainiec. Po wojnie w Niemczech, później w Kanadzie.

<sup>33</sup> Wse w seredu Petra – w każdą środę Piotra; porzekadło „newse w seredu Petra” jest ruskim odpowiednikiem polskiego „nie zawsze św. Jana”.

Podolanie nie mogą rozpoznać w nich swoich strojów. Zresztą dla was młodych pozostaje jeszcze zawsze *Wysoka polonina* i następne jej tomy, które, jak nie wątpię, także u Pana znajdą dobre przyjęcie.

Bazio już jest od kilku miesięcy w Kanadzie, na razie ma już mieszkanie i pracuje jako murarz, a jego syn Piotruś uczy się (z matką Niemką<sup>34</sup>) na polskim elementarzu. Bazio ma zamiar, oby się to udało, nauczyć się drukarstwa i zająć się księgarstwem polskim. Podobno w Kanadzie, a może w Ameryce, można zrobić majątek na kalendarzykach polskich i zapewne ukraińskich.

Oto adresy:

Władysław Biberovich,  
2, Rockcliff Way, Ottawa, Canada.

Bazio Przybyłowski  
5170 Queen Mary Rd, Apt. 3, Montreal (Qué). Canada

Jestem pewny, że Pan dobrze zrozumie moje krytyczne uwagi pod adresem ukraińskim, niektóre pod wpływem lektury „Mety”, gdyż wie Pan dobrze, że w stosunku do Polaków jestem o wiele mniej pobłażliwy. Tymczasem ściskam Pana serdecznie, życzę dzielności, a zatem powodzenia, a proszę z nami nie przerywać kontaktu dopóki można.

Oddany [Stanisław Vincenz]

---

<sup>34</sup> Po kampanii wrześniowej Bazyli Przybyłowski znalazł się w niewoli. Został zmuszony do pracy w niemieckim gospodarstwie rolnym, gdzie poznał Niemkę, Lilly Todt, z którą po zakończeniu wojny się ożenił.

Grenoble, 11.IV.1953

Kochany Panie Jasiu,

uwierzy Pan i zrozumie, jak byliśmy wstrząśnięci Pańskim zrozumiałym buntem w stosunku do Ameryki<sup>35</sup> i jak cieszy nas teraz, że mamy od Pana wiadomości. Widzimy tylko tyle, że Pan daje sobie jakoś radę, choć nie wiemy jak. To chyba dobrze, że nie jesteście oddzieleni od dziecka, bo tego było za dużo. Państwo Lombroso<sup>36</sup> także nam nie odpisali ani razu, ani też matka pani Lombroso, pani Kisterowa, nie odpisała ani w tej sprawie, ani w naszych w ogóle, ani znaku, ani śladu życia nam nie dali. Widać, że Ameryka potrafi jakoś ogłupiać czy też może tylko dawać wymówki dla tych, co szukają wymówki, nie ma się co przejmować.

Chciałbym jednak wiedzieć, jak się Pan czuje i czy Pan ma na widoku jakieś zajęcia, które bardziej odpowiadają Panu niż obecne, czy też może przynajmniej tyle, że Pan ma poza zajęciami zarobkowymi trochę czasu dla siebie, aby czytać i myśleć, a jeśli na razie Pan nie ma, to czy Pan robi coś w tym kierunku, aby się wygramolić z codziennych brzemion. Co do mnie, zawsze mam nadzieję, że Pan się nie podda i po pewnym okresie, choćby nawet ciężkim, odnajdzie znów siebie.

Nie wiem, czy Panu wiadomo, że tej jesieni pani Lena<sup>37</sup> zmarła w Londynie 11 września, była to niespodziana a bardzo zaborcza choroba, mianowicie rak kości, który gwałtownie zrobił spustoszenie w całym organizmie, stawaliśmy na głowie, ale o żadnej pomocy nie było mowy. Niestety, szpital także jakiś partacki i niekulturalny, jak zresztą większość lekarzy w takich wypadkach, dosolił nam do końca przykrości i nawet nie było czasu już, aby zabrać ją do domu. Ja byłem w Londynie niespełna cztery tygodnie, Staśko<sup>38</sup>, jak Pan może zrozumieć, był tym zmiążdżony, dla nas wszystkich było to wstrząsające, a ja widzę, jak żołnierz na froncie otoczony zalewem przeciwnika, że nie ma już wokół mnie rówieśników.

---

<sup>35</sup> Sen'kiw był bardzo rozczarowany Ameryką i panującą wśród emigrantów atmosferą. W liście do Stanisława Vincenza z 1 sierpnia 1952 pisał: „Ponadto przekonałem się aż nadto, że emigrant intelektualista nie ma czego szukać w Ameryce, chyba że poniży się do stanu prolety, pracując fizycznie miotłą lub szuflą. Człowiek nieposiadający pieniędzy nie ma w Ameryce żadnego poszanowania. Jest to kraj zakłamania i naciągania ludzi. Więc nie wiem, dlaczego mam zrezygnować ze swojego dziecka? ażeby powoli przywykać do brudu i desperacji!”

<sup>36</sup> Państwo Lombroso – Cesare T. Lombroso i Irena z Kisterów, córka Hanny i Mariana Kisterów.

<sup>37</sup> Helena Vincenz, z domu Loeventon – pierwsza żona Stanisława Vincenza.

<sup>38</sup> Stanisław Aleksander Vincenz – syn pisarza z pierwszego małżeństwa.

Czy Pan otrzymuje czasem „Kulturę”? Był tam w styczniu mój artykuł z racji książki Manesa Sperbera<sup>39</sup>, autora z naszych stron piszącego po francusku. Czy ma Pan jakąś kopię swojej tezy? Chętnie bym ją poznał, chociażby dlatego, aby kiedyś, choćby listownie, o tym z Panem się rozmówić, a może Pan kiedyś przecież stanie na tyle na nogi, że odwiedzi nas Pan we Francji, jeśli nie teraz, to nieco później. Z wiadomości o wspólnych znajomych dowiedziałem się, że pan Kraszkiewicz był, a może jeszcze jest, w New-Yorku, widział go tam mój kolega, pan Władysław Biberowicz. Bazio Przybyłowski pisuje dość regularnie z Kanady, powodzi mu się wielce dobrze, ma już mieszkanie czteropokojowe urządzone, tylko chwilowo nie pracował w zimie, może dlatego, bo miał jakiś wypadek, to jest złamanie palca. Starszy synek Piotruś chodzi do angielskiej katolickiej szkoły. Adres jego: 5170 Queen Mary Rd. Apt. 3, Montreal, Québec. Staśko<sup>40</sup> wybiera się wyjechać wraz z żoną na Jamajkę, gdzie ma dostać zajęcie jako geofizyk. Jego kontrakt z uniwersyte-tem skończył się. Od pana Stempowskiego nie mamy wiadomości, ale wiemy przez znajomych, że jest zdrow.

Niech Pan nie poddaje się walcowi codziennej nudy, ma Pan przecież bardzo wielki kapitał, to jest młodość, i bądź co bądź jakie takie zdrowie, a może być, że Pan teraz jeszcze tego sam nie potrafi ocenić.

W swoim czasie pisał mi Pan o tym sympatycznym profesorze niemieckim z Berlina, którego Pan poznał u pani Jędrzejewiczowej, a potem spotkał w Berlinie. Czy nie mógłby Pan w wolnych chwilach napisać coś w rodzaju wspomnień z uniwersytetu w Berlinie i posłać do „Kultury”, ewentualnie przez moje pośrednictwo? Wydaje mi się, że taka rzecz, odpowiednio napisana, mogłaby zainteresować redaktora. Dodam, że „Kultura” płaci autorom, więc gdyby Pan z nimi nawiązał kontakt, zawsze mogłoby coś „kapnąć”. Czy Pan czyta po francusku? Bo mógłbym Panu pożyczyć ciekawe książki m.in. Varagnaca *Civilisation traditionnelle et genre de vie*. Jest to studium o kulturze tradycyjnej, nie tylko tzw. ludowej, to jest wiejskiej, ale także kulturze mniejszych miast w okresie przed rozwinięciem się komunikacji. Jędreka<sup>41</sup> zna autora z wykładów na École des Hautes Études, na które uczęszcza. Mam nadzieję, przy sposobności, napisze Pan nam trochę więcej o sobie, że będzie Pan utrzymywać stary kontakt.

Serdecznie Pana pozdrawiam i ściskam, od nas wszystkich pozdrowienia  
[Stanisław Vincenz]

<sup>39</sup> S. Vincenz, *Dramat polsko-żydowski*, „Kultura” (Paryż) 1953, nr 1. W późniejszych wydaniach esej ten nosi tytuł *Qu'une larme dans l'océan*.

<sup>40</sup> Staśko – Stanisław Aleksander Vincenz.

<sup>41</sup> Jędreka – Andrzej Vincenz, syn pisarza i drugiej jego żony (Ireny Eisenmann).

Thun, 30.I.1961

S. Vincenz c/o Marbach<sup>42</sup>  
12, Hofstettenstrasse  
Thun (Kanton Bern)

Kochany Panie Jasiu,

list do Pana był już zaadresowany, a wycinek z londyńskich „Wiadomości” był w kopercie, kiedy otrzymałem list z Monachium od wydawnictwa Dniprowa Chwyła, podpisany przez Pańskiego przyjaciela doktora Wintoniaka<sup>43</sup> w tejże samej sprawie – wydania po ukraińsku *Na wysokiej połoninie*.

Prawdopodobnie pan doktor Wintoniak jest moim rodakiem, gdyż przyjaźniłem się z rodziną Wintoniaków, którzy mieszkali pod Kiczera<sup>44</sup> za Worochtą<sup>45</sup>, w ostatniej chacie, która znajdowała się „na leckim boku”<sup>46</sup>.

Dziękuję Panu serdecznie i oczywiście zgadzam się na tę propozycję, co więcej jestem nią zachwycony. Naturalnie przekład będzie miał swoje trudności, może nie tak wielkie, jak temperowanie stylu narzecza huculskiego dla zabarwienia nim polskiego tekstu, ale w każdym razie trudności będą, jeśli zechce się uniknąć zbytnio narzeczewego, a przeto zwięzłego nieco stylu. Powołuję się tu zresztą na wrażenie mego przyjaciela pana Jeremijewa<sup>47</sup>, byłego ministra Ukrainy (między innymi ambasadora w Rzymie), który pochodząc z Kijowa, z centrum językowego Ukrainy, znalazł, że jedynym prawdziwym obszarem, gdzie się mówi prawdziwą ukraińszczyzną, oczywiście poza granicami wielkiej Ukrainy, jest nasza Wierchowina huculska. Zawsze to wiedziałem i zawsze podkreślałem, także jako odpowiedź głupkowatym wyczynom niektórych Polaków, aby zrobić z Huculów szczep odrębny od Ukraińców, czy może nawet „naród”. Zostali oni ukarani zresztą – równie śmieszną niemiecką kopią „Goralenvolk”.

---

<sup>42</sup> Peter i Ruth Marbachowie często gościli Vincenzów w Thun, należeli do grona najbardziej oddanych przyjaciół.

<sup>43</sup> Ołeksza Wintoniak – Ukrainiec z tytułem doktora, wydawca ukraińskich ksiązek w Monachium (Verlag Dniprowa Chwyła). Poznany w 1960.

<sup>44</sup> Kiczera (Kyczera) – szczyt (1 225 m n.p.m.) w bocznym grzbiecie Czarnohory, na południe od Worochty.

<sup>45</sup> Worochta – wieś (a później letnisko) nad górnym Prutem, u podnóża Czarnohory.

<sup>46</sup> Na leckim boku – po polskiej stronie granicy biegnącej grzbietem Czarnohory.

<sup>47</sup> Mychajło (Michał) Jeremijew – dziennikarz, wydawca, polityk, działacz społeczny. W latach 1917–1918 był sekretarzem Ukraińskiej Centralnej Rady, stał na czele Agencji Informacyjnej „Ofinor” w Szwajcarii (1928–1944). Korespondował także z Jerzym Stempowskim.

Otóż w tym poczuciu językowym ofiaruję Panom moją współpracę, oczywiście tylko w razie potrzeby. Już chociażby dlatego, że każde z moich zdań we wszystkich tomach *Poloniny*, zanim zostało napisane po polsku, pomyślałem, a nieraz także powiedziałem sobie głośno po ukraińsku w wersji huculskiej. Wielka przeszłość niegdyś naprawdę federatywna i takie nazwiska, jak Chodkiewicz (hetman polski i w dodatku prawosławny), poza tym Ostrogski i tyle innych wielkich nazwisk z obu stron opromieniają to dostatecznie, abym się miał przed kimś usprawiedliwiać.

Poza tym brałem bardzo aktywny udział w przekładzie angielskim *Wysokiej poloniny* i chociaż świetny i sumienny tłumacz Harry Stevens<sup>48</sup> odpierał nieraz moje zbyt tendencje archaizujące, był zarazem dostatecznie skromny, przeto inteligentny i pouczalny (*belehrbar!*)<sup>49</sup>, iż nieraz, jak sam przyznawał, skorzystał z moich rad i uwag, których zresztą dostarczałem w pełnej skromności. (*Belehrbar!* Oto wielkie słowo dla całej Europy, a tym bardziej dla nas – aby przetrwać, kochany Panie Jasiu).

Załączam jeszcze kilka uwag, względnie propozycji. Przede wszystkim proponuję przekład z poprawionego przeze mnie osobiście, w ciągu jakichś dwudziestu lat, tekstu pierwszego tomu. Zobowiązuję się dostarczyć te rozdziały i te wersje, które różnią się od wydania warszawskiego z roku 1936. Ponadto jeszcze, do tej nowej wersji, dodałem dwa rozdziały, których w ogóle nie było w pierwszym wydaniu. A mianowicie: jak Dobosz rozdzielał „sprawiedliwie” majątki (coś dla komunistów, chociaż z odwrotnej, to jest kpiarskiej strony) i jak król przyjechał do Dobosza, aby się bratać.

Wszystkie ściśle podług ludowych podań, które były nieraz oszałamiające, tak że nie wiedziałem czasem, jak do nich się zabrać. Obecnie jest to wszystko gotowe, kopia polska leży od trzech lat w warszawskim Instytucie Wydawniczym<sup>50</sup>, który się do mnie zwrócił spontanicznie i którego dyrektorka przyjechała do mnie osobiście do La Combe we Francji, i którego nowy dyrektor, bezpośrednio listownie, a także przez znajomych, zapewnia mnie nieustannie, że doloży wszelkich starań, aby to wydanie ujrzało światło dzienne.

Widzę, że ma trudności, ale tym lepiej, jeśli ukraińska wersja z Monachium wyprzedzi polską.

Po powrocie do Francji postaram się sukcesywnie uzupełnić Panom te wszystkie zmiany i dodatki, a także przyszłą pełny tom z roku 1936. Z konieczności będę posyłał uzupełnienia w nieco zwolnionym tempie, gdyż należy je przepisać z kopii polskiej, którą posiadamy w Grenoble.

<sup>48</sup> Harry C. Stevens – zamieszkały w Londynie tłumacz specjalizujący się w literaturze polskiej i rosyjskiej. Wybór korespondencji Vincenza ze Stevensem został opublikowany w „Sztuce Edycji” 2020, nr 1 (w przekładzie i opracowaniu Oliwii Glinki).

<sup>49</sup> Belehrbar (niem.) – zdolny, pojętny.

<sup>50</sup> Warszawski Instytut Wydawniczy – Państwowy Instytut Wydawniczy (PIW).

Tymczasem jednak w egzemplarzu, który Panom pożyczę, zaznaczę wszystkie części, które już można przekładać z miejsca, na to, aby nie przedłużać roboty albo broń Boże nie odkładać jej *ad calendas graecas*. I tak jest to robota obszerna i na pewno dość żmudna.

Wyznam jeszcze Panu, co Pan natychmiast zrozumie, że w tekście z 1936 nie osiągnąłem jeszcze pełnej ukraińskości, przeto i huculskości, stylu, bo takie utwory jak epos ludowy nie rodzą się na poczekaniu, tylko przeciwnie, należy latami **podsluchiwać** melodię stylu, języka i umysłowości. Dlatego też pierwszy rozdział, to jest *Za głosem trembity*, przerobiłem zupełnie i to w ciągu lat tak, jak obecnie przedstawia się w wydaniu skróconym londyńskim katolickiego wydawnictwa „Veritas”.

Z tego wniosek, że **pierwszy rozdział od razu z miejsca można przekła- dać** na podstawie skróconego wydawnictwa „Veritas”, bo tom jest wprawdzie skrócony, ale rozdział *Za głosem trembity* jest w porównaniu z pierwszym wydaniem wcale obszernie powiększony.

Kładę na to tym większy nacisk, że w rozszerzeniu pomógł mi fakt, że podczas wielu lat wojennych i powojennych napisałem dalsze tomy *Poloniny*, a w pierwszym nowo napisanym rozdziale zapowiadam ich motyw. To wydaje mi się szczególnie ważne. Pozbyłem się także w tej nowej wersji wielu wyrażen i zdań zbytecznych, zbyt teoretycznych i za mało obrazowych. Tym bardziej pierwszy rozdział w nowej formie nadaje się obecnie do głośnego czytania, dzięki pewnej ustalonej rytmice, i to powinno by znaleźć wyraz w ukraińskiej wersji przede wszystkim. Będziemy się zresztą w tej sprawie porozumiewać listownie, gdyż planuję przyjazd do Niemiec, do Dortmundu w szczególności.

Naturalnie, nie tylko nic nie mam przeciw udziałowi doktora Jendyka<sup>51</sup> w przekładzie, gdyż on zna i kocha huculskie narzecze. Chodzi tylko o to, że dzięki pewnym osobiście wybaczalnym, ale utrudniającym pracę słabościom kochanego doktora Rościsława, winien być udział jego ujęty w twarde ramy jakiejś kontroli przyjacielskiej, której musiałby się podjąć w tym wypadku pan doktor Wintoniak, gdyż moje listy nie mogą być momentem zmuszającym dla Rościsława. Wierzę natomiast, że osobiście przyjmuje je z rozczuleniem. Ale kto wie, może z rozczulenia palnie sobie czasem jeszcze jeden kieliszek, zamiast zabrać się do wytężonej pracy. A to przecież nie jest mała rzecz. Ani łatwa.

Jak widzi Pan z załączonego druku, przygotowuje się w Londynie polska wersja drugiego tomu pod tytułem *Zwada*. Uważam ten tom za równie ważny jak pierwszy, tym bardziej że ku zabawnej ironii dziejów jest on zdaje się (...)

[Stanisław Vincenz]

<sup>51</sup> Rostysław Jendyk – Ukraińiec, antropolog z wykształcenia, pisarz z zamiłowania. Zaprzy- jaźniony z rodziną Vincenzów od lat trzydziestych XX wieku. Kontakty zostały odnowione po wojnie. Był rektorem Uniwersytetu Ukraińskiego w Monachium. Opublikował duży szkic *Tropamy Stanysława Vincenza* („Naukowi Zapysky – Wissenschaftliche Mitteilungen” 1974, t. 23).

Grenoble, 20.III.1961

S. Vincenz  
48, c. J. Jaures  
Grenoble

Kochany Panie Jasiu!

Różnorakie włóczęgi i wizyty w Szwajcarii sprawiły, że straciliśmy nieco czasu, a przez to także częściowo zaniedbaliśmy korespondencję, której mi zresztą szkoda, zatem chciałbym teraz naprawić.

Co prawda pobyt w Szwajcarii miał niejedną jasną, co najmniej zabawną stronę, jeśli chodzi o mnie, najmiłsze było, że „odkryłem” nowy przekład *Odysei* na język berneński, bo to właściwie jest język, i znając niezłe ten przedmiot, przekonywałem Szwajcarów, aby szeroko zastosowali istnienie przekładu, w którym utrwalono język tak bogaty, bujny i krzepki, chociaż właściwie nie mający stosownej dlań ortografii, dla wprowadzenia nowej fali Homera i humanizmu, zaczynając od dziesiątego roku życia, bo jest to możliwe, byleby znaleźć światłych i oddanych temu nauczycieli. Profesorowie i tak zwani specjaliści są na ogół trudniejsi, bo myślą sobie, że „my wykształceni” są dostępniejsi dla Homera. Ale i tak udało mi się częściowo przełamać ten zastój, o czym Panu ustnie opowiem. Potrzeba tylko czasu i wytrwałości, bo i Szwajcarzy są wytrwali w pewnej trudności dostępu do nich.

Był u mnie w Thun raz pan Jerzy Stempowski, jak zawsze wspominaliśmy Pana szeroko i serdecznie. Właśnie otrzymałem list od pana redaktora Maya<sup>52</sup> z Essen, z którego wynika, że mam mieć odczyt w Dortmundzie około 7 maja, i że pan doktor Spielhoff<sup>53</sup> będzie mnie oczekiwać. Z tego wynikałoby, że tym razem spotkamy się chyba nieco gruntowniej i chciałbym też bardzo to jakoś urządzić.

Tymczasem wspomnę Panu jeszcze o liście pana doktora Wintoniaka z Monachium, który wcale nie porzuca sprawy przekładu poruszonej przez Pana. Jak komunikuje mi, znalazł nawet tłumacza w osobie pana Wołodomira

---

<sup>52</sup> Heinrich May – dziennikarz i wydawca niemiecki, m.in. redaktor „Westdeutscher Presse-dienst” w Essen. Znajomość przedwojenna z Wilna, ze zjazdu legionistów w 1928, odnowiona po II wojnie światowej. Wierny przyjaciel i admirał Vincenza zapoznał go z redaktorami „Kairosu” w Salzburgu, gdzie ukazały się *Spotkania z chasydami* po niemiecku, i Alfonsiem Spielhoffem. W 1959 na zaproszenie Maya Stanisław Vincenz przeprowadził w Essen kolokwium o chasydach.

<sup>53</sup> Alfons Spielhoff – kulturoznawca, działacz lokalny, w latach 1950–1970 zajmujący się polityką kulturalną w Dortmundzie; w 1959 zorganizował odczyty Stanisława Vincenza o Dantem.

Stachiwa<sup>54</sup>, o którego kwalifikacjach jest bardzo dobrego przekonania. Może mój pobyt w Niemczech przyczyni się także do ugruntowania tej sprawy.

Na razie dałem radę panu Wintoniakowi, aby tłumacz zaczynał od pierwszego rozdziału nowego wydania „Veritas” w Londynie – *Za głosem trembity*. Następne rozdziały mam dla niego przygotowane i musiały być przygotowane, gdyż pierwszy tom, znany Panu, jest częściowo pokaźnie przerobiony.

Oczekuję więc tylko „zaczepki”, to znaczy propozycji pana Wintoniaka lub pana Stachiwa, a będę niezwłocznie posyłać dalsze rozdziały.

Wszystko to jest niezaprzeczenie zasługą Pana, przeto mam prawo oczekiwać, że będzie Pan w dalszym ciągu czuwał w miarę możliwości gorliwie nad tym przedsięwzięciem.

Niewątpliwie pomysł, aby Michajło Rylski<sup>55</sup> był tłumaczem, jest genialny i może możliwy, ale jak Panu wiadomo, tak genialne pomysły nie od razu się ziszczają. Na razie napisałem do Polski, aby mi przysłali polski wybór poezji M. Rylskiego, który niezwłocznie Panu przyślę, skoro tylko otrzymam. Ostatecznie może być i tak, że zaczniemy przekład tymi siłami, które są do dyspozycji, a potem możemy się zwrócić do Rylskiego, chociażby tylko z prośbą o przekład najtrudniejszych lub najważniejszych rozdziałów. Mam właśnie niedawno taki przykład, że nieznaną tłumaczka włoska<sup>56</sup> z czystej zyczliwości osobistej dla mnie przełożyła opowiadanie *Rarytas* (z czwartego tomu *Połoniny*, w swoim czasie był drukowany w „Kulturze”) na włoski, a znany i nawet świetny młody poeta Enrico Gaetani<sup>57</sup> zaproponował mi, że udzieli przekładowi temu szaty bardziej poetyckiej i dojrzałej, nie mówiąc o tym, że w tej formie umieści go w miesięczniku „Quadernidella Crisi” (*Zeszyty kryzysu*). Przeto gdy uda mi się dostarczyć Panu wybór pism Rylskiego po polsku, zostawiam Panu dalszą inicjatywę, w której oczywiście mogą być Panu pomocny, stosownie do Pańskiego życzenia i uznania.

Niezależnie od tego mógłbym czy to w Monachium, czy to gdzieś w Wazszym regionie odczytać w większym lub mniejszym kole polsko-ukraińskim któryś z rozdziałów następnych tomów *Połoniny*, na przykład *Śmierć leśna*

---

<sup>54</sup> Wołodmyr Stachiw – urodzony w Przemyślu ukraiński polityk i działacz społeczny, po wojnie osiadł w Monachium. Redagował gazety „Ukraińska Trybuna” i „Suczasa Ukraina”, należał do współpracowników miesięcznika „Suczasnist”.

<sup>55</sup> Maksym Rylski – ukraiński poeta, tłumacz i publicysta polskiego pochodzenia. Pracował w Akademii Nauk USRR oraz w Uniwersytecie Jagiellońskim. Debiutował w 1910 zbiorem *Na bitych ostrowach*, w 1927 dokonał znakomitego tłumaczenia na język ukraiński *Pana Tadeusza*.

<sup>56</sup> Nie jest wykluczone, że przekład był dziełem Anny (Niuty) Żabickiej, przyjaciółki Vincenzów, wygładzonym przez Gaetaniego. Ukazał się pod tytułem *Il Rarissimo ovvero dell'ultimo Giudeo* („I Quadernidella Crisi” 1960, nr 10).

<sup>57</sup> Enrico Gaetani – włoski poeta, powieściopisarz, malarz. Ukończył filozofię, interesował się psychologią Junga. Vincenz poznał go w Neapolu.

(opis butynu<sup>58</sup>) bądź też *Na wodach wiosennych* albo wreszcie *O watahu doskonałym* z tomu, który ma podtytuł *Listy z nieba*, na to, aby można wyprzedzić ukazanie się drukiem następnych tomów, gdyż, jak wiadomo, czas mija i kto wie, co jeszcze będzie.

Jeśli Pan nie dostrzega w tym żadnych stron ujemnych, może Pan zechce pomyśleć, jak by i gdzie można to urządzić. Wydaje mi się, że przecież to się „opłaci”.

Jeszcze o panu Omelanie. Nie jest on taki kiepski, jak wygląda, tylko że widocznie robi się gderaczem i w swoich oczach chce uchodzić za zupełnie rozczarowanego i pozbawionego zainteresowań życiowych. Ale z księgarzem trzeba mówić po księgarsku, jeśli kiedyś pošlemy czy to pierwszy tom *Poloniny* w ukraińskiej szacie, czy też któryś z następnych tomów po polsku, wydaje mi się, że nie będzie taki lodowaty i zacznie tając powoli, bo sam widziałem, jak był wzruszony różnymi urywkami np. o koniach i nawet mi „groził”, że nigdy już nic podobnego nie napiszę. Czy rozumie Pan to psychologicznie? Był przecież naprawdę porwany, a przecież musiał i do tego dolać trochę goryczy, że to już po raz ostatni coś podobnego się mi udaje i że prawdopodobnie nigdy się nie uda, aby on, Omelan, dał się wzruszyć, tylko że będzie wiernie i wytrwale tkwił *in seinem Grollen*<sup>59</sup>, krótko mówiąc, że jest gderaczem zapamiętałym. Niepotrzebnie tak odżegnał się od tych listów miłosnych w stosunku do nas, bo kto wie, co tam jeszcze w nim tkwi. Oczywiście nic słuszniejszego niż określić moje listy jako chimery, ale aby były tomy i to grube dla księgarzy, i to takie, z których mogliby robić korytarze dla przechadzek, potrzebne są chimery, listy miłosne i to wcale nie mało tego. Niech więc Pan jak zawsze uśmiechnie się ciepło w kierunku Pańskiego przyjaciela Omelana, bo któż jak nie on nas zbliżył niegdyś i za to mu naprawdę jesteśmy wdzięczni obaj i jeszcze wielu innych ludzi. Więc trzeba mu użyczyć, niech sobie gdera, czasem przecie zrobi bardzo dobry dowcip, który także nadaje się dla snucia różnych chimer i liebesbriefów<sup>60</sup>, a [w] rezultacie dużych tomów księgarskich.

Tymczasem kończę, ściskam Pana serdecznie w imieniu nas wszystkich, a dla Pana Rodziny przesyłam serdeczne życzenia świąteczne.

[Stanisław Vincenz]

<sup>58</sup> Butyn – wyręb lasu.

<sup>59</sup> In seinem Grollen (niem.) – w swojej urazie.

<sup>60</sup> Liebesbrief (niem.) – list miłosny.

Grenoble, 27.IV.61

Kochany Panie Jasiu,

właśnie porozumiałem się telegraficznie z panem doktorem Mayem i umówiliśmy się, że 9 maja mam odczyt w Dortmund. Może zresztą Pan już wie o tym od pana doktora Spielhoffa. Przyjedziemy razem z żoną, a Jędrrek tym razem nie przyjedzie, gdyż właśnie ma początek semestru na swoim uniwersytecie w Heidelberg. Sytuacja przedstawia się tak, że według propozycji pana redaktora Maya my mielibyśmy przyjechać do Essen dziewiątego rano. Tymczasem, zdaje się, najwygodniejszy pociąg ma taki rozkład, że wyjeżdża się stąd rano o 5, a przyjeżdża się do Essen jakoś około 8 wieczór, czyli że należałoby przyjechać już ósmego do Essen, a może nawet siódmego, na to, aby odpocząć. Składa się jednak tak, że pan redaktor May ma spotkać się z jedną wiekową, przeszło 90-letnią damą, do której należy się przystosować, i ma zajęte te dwa dni, szósty i siódmy, a wróci zapewne dopiero ósmego wieczorem. Przychodzi mi do głowy, czy nie należałoby raczej przyjechać naprzód do Dortmund i tam spotkać się z Panem na przykład w niedzielę, bo byśmy mile spędzili czas, tym bardziej że bez obecności pana redaktora Maya nie mamy nic do roboty w Essen. Nie wiem wprawdzie dokładnie, **kiedy** przychodzi ten sam pociąg do Dortmundu, ale myślę, że to nie trwa więcej jak godzinę. Teraz zapytanie: czy mógłby Pan [wynająć] dla nas na 7 maja pokój w hotelu albo na 8 maja, jeśli Pan nie miał[by] czasu przedtem. Hotel nie powinien być bardzo drogi, ale niedaleko od stacji albo od Volkshochschule<sup>61</sup>, co Pan uważa za ważniejsze. Proszę mi natychmiast dać znać listem ekspres (ale nie rekomendowanym), czy to Panu odpowiada i o ile tak, to czy może Pan zamówić hotel.

Cieszę się, że nagadam się z Panem, a także z okazji do poznania Pańskiej rodziny.

Pan doktor Wintoniak jakoś nie odpowiada, a ja zapowiedziałem mu, że chciałbym spotkać się z nim w Monachium. Może z Dortmundu porozumieemy się z nim.

[Stanisław Vincenz]

---

<sup>61</sup> Volkshochschule (niem.) – uniwersytet ludowy.

Grenoble, 9.VI.1961

Kochany Panie Jasiu,

ucieszyłem się szczerze listem Pana, bo już to dobrze, że mi Pan szczerze pisze i w pełnym zaufaniu, ale niemniej martwi mnie to, że już i tak dość zgnębieni losem i „zażureni”<sup>62</sup> martwicie się na zapas przewidywaniami lub przypuszczeniami, które wcale nie są sprawdzone. Chciałbym Panu zatem dodać otuchy wcale nie z obowiązku ani dla pocieszenia słowami, tylko naprawdę dlatego, że tak myślę, jak piszę.

Przede wszystkim chcę sprostować szczególnie **dobitnie**, że pan Łubieński<sup>63</sup> ani w ogóle nie wspominał o tym, ani też najmniejszej iluzji nie zrobił, jakoby Panu powodziło się dobrze, przeciwnie, po prostu zmuszony był moją relacją żałować Pana czy chciał, czy nie chciał, bo przedstawiłem, że Pan stoi całymi dniami dla paru groszy za ladą sklepiku, że Pan męczy się i w rezultacie marnuje dla jakiejś takiej, ostatecznie biorąc, dość mizernej egzystencji. To, co ja Panu napisałem, odnosi się tylko do relacji pana Łubieńskiego ze szwajcarskiego stanowiska zasadniczego, a nie jakichś spraw indywidualnych. Krótko mówiąc, Szwajcarzy, a nie pan Łubieński, są zdania, że dochody społeczne niemieckie są większe niż szwajcarskie, że zatem Niemcy mogłyby, mając prawdopodobnie duży fundusz opieki społecznej, w pewnym stopniu więcej łożyć, to znaczy procentowo więcej łożyć na uchodźców niż Szwajcaria.

Czy tak jest rzeczywiście, pan Łubieński nie rozstrzyga, ani o tym w ogóle nie wypowiedział swego zdania. Przeciwnie, informował mnie, że Szwajcaria mogłaby wziąć pewien procent tych uchodźców na siebie, że na to się zanoszą, i że on dowie się, kto o tej sprawie w Szwajcarii decyduje (Genewa), aby mógł z całą pewnością wpłynąć na niego i na danie kierunku tej sprawie.

Tak jak się z panem Łubieńskim umówiłem, napisałem już do niego i oczekuję odpowiedzi. Potem z całą energią szukając sprzymierzeńców, zabiorę

---

<sup>62</sup> Zażurenyj (ukr.) – zasmucony, zatroskany.

<sup>63</sup> Ludwik Łubieński – siostrzeniec Marii i Józefa Czapskich, prawnik, major Wojska Polskiego, szef polskiej misji morskiej w Gibraltarze i naoczny świadek katastrofy, w której zginął gen. Władysław Sikorski. W latach 1958–1968 był dyrektorem Rady Polonii Amerykańskiej na Europę z siedzibą w Monachium, potem pracował w Radiu Wolna Europa. Stanisław Vincenz prosił go o udzielenie pomocy Iwanowi Sen’kiwowi w osiedleniu się w Szwajcarii za pośrednictwem Polish American Immigration & Relief Committee Inc. W liście do Vincenza z 4 czerwca 1961 Sen’kiw wyraża swoje rozżalenie działaniami podejmowanymi przez Łubieńskiego. Zarzuca mu brak chęci pomocy osobie pochodzącej z Ukrainy, a argumenty, jakimi się posługuje, nazywa „podejrzliwymi” i „kręconymi”. Łubieński – zdaniem Sen’kiwa – uważa, że Sen’kiwowie na niemieckiej emigracji żyją w dobrobycie i dlatego nie powinni wyjeżdżać do Szwajcarii. Rozgoryczony, informuje Vincenza o rezygnacji z pomocy Łubieńskiego.

się do tej sprawy w Szwajcarii, nie tylko listownie, ale osobiście. Czytam raz jeszcze list Pański, gdzie stoi wyraźnie: „doszedłem do wniosku”. Proszę Pana zatem bardzo po przyjacielsku, aby Pan nie zatruwał się wnioskami i przypuszczeniami, ani nie puszczał wodzy żadnemu oburzeniu przedwczesne. Bo przecież ja nie jestem taki głupi, jak wyglądam, a nawet jeśli do udania się pośrednictw i interwencji niezbędna jest pewna głupota, to niech Pan pamięta, że „głupi ma szczęście”. W moim życiu nieraz działałem przeciw prądowi, a nawet czasem wyglądało to „głupio”, a przecież to i owo udawało mi się. – Więc jeśli mi Pan wierzy, wypowiem moje zdanie, że Pańska ocena pana Łubieńskiego po prostu nie jest trafna. Niechaj zatem Pan jeszcze nie decyduje się na odebranie papierów, bo to wszystko ciężka machina, a oprócz tego bezsprzecznie wszyscy, nie tylko Łubieński, po trosze znieczulają się po prostu, dlatego że „za dużo dobrego”, to znaczy strat, rozczarowań i wreszcie cierpień, na jedno pokolenie.

Obiecuję Panu, że będę tego pilnować mądrze, a spokojnie, ale bardzo proszę Pana po przyjacielsku, aby Pan nie gryzł siebie, żony, a także mnie, i dał mi trochę kredytu, bo przecież koniec końców niewiele osób jest na świecie, dla których chciałbym tak dobrze, jak dla Pana, poza tym, jak to podkreślam zawsze i wszędzie, niewiele osób na to w tym stopniu zasługuje. Chodzi mi przede wszystkim także o to, aby efektywnie zobowiązać Pana nie wobec mnie, broń Boże, tylko wobec Pana samego, na to, aby się Pan stał tym na nowo, do czego Pan jest powołany. Jeśli Pan będzie śledziennikiem<sup>64</sup> gryzącym swą własną wątrobę, „a nydziarz”, „a gurgewaltigenydiarz”<sup>65</sup> jak mawiali Żydzi, to zarazi Pan także moją wątrobę i będziemy się razem kwasić i nudzić na kwaśno, biadać i jęczeć, a szkoda przecie.

Pobył u Państwa, Wasza serdeczność, a nie mniej Pańska szczególnie cenna miłość dla poezji utrzymuje mnie w tym nadal, że dla Pana warto i należy zrobić, co możliwe. Zaś reszta, jeśli Pan jeszcze pamięta Homera: „Theon en gounasikeitai” (leży na kolanach bogów<sup>66</sup>). Zatem w wolnych chwilach, zamiast marnować je na żale, pomódlmy się wszyscy razem. I z tym ściskam serdecznie Pana, Panią Kornelię i małą Irenkę – myślę o niej jak o kwiecie, który przez szczególną fatalność narodził się w ludzkiej postaci, a trzeba traktować ją jako kwiat i dziękować Bogu, że, dzięki waszej troskliwości, udało się ją dotąd zachować przy życiu i zachować taką, jaką jest, bo przecież jest miła i nie tylko nikomu nie utrudnia życia, ale nawet rozwesela swym bezbronnym uśmiechem.

Wasz stary [Stanisław Vincenz]

<sup>64</sup> Śledziennik – człowiek ciągle niezadowolony, wmawiający sobie choroby.

<sup>65</sup> Agurgewaltigenydiarz (jid.) – potężny nudziarz.

<sup>66</sup> Vincenz przytacza wyrażenie z I pieśni *Odysei*.

La Combe, 27.IX.61

St. Vincenz  
La Combe de Lancey  
Isere

Kochany mój Jasiu,

już od dwóch dni wybieram się pisać do Pana, ale naprzód musiałem załatwić listy przygotowawcze, przede wszystkim do pana Łubieńskiego, w którego dobrą wolę chcę wierzyć i dlatego traktuję go stosownie do tego. Powierzyłem mu mianowicie, że traktuję Pana jak syna, co więcej, że Pan z wszystkich moich dzieci najbardziej zbliżył się do moich zamiłowań, przez swoje studia. Tym bardziej pragnąłbym, aby Pan mógł te studia, o ile możliwości z moją pomocą, kontynuować i uwieńczyć, a załatwienie sprawy Irenki w Szwajcarii jest nieodzownym warunkiem. Trzeba pamiętać, że pan Łubieński jest najbliższym krewnym moich przyjaciół. Toteż chcąc nie chcąc, ale raczej chcąc, musi brać na serio moje pragnienia. Prosiłem go przeto o jakiś ślad, o jedno nazwisko, o kogoś, którego mógłbym obiegać z pomocą moich przyjaciół szwajcarskich, bądź co bądź od dawna wypróbowanych. Sytuacja jest taka, że prawdopodobnie będę musiał z początkiem przyszłego miesiąca pojechać do Niemiec, a mianowicie do Frankfurtu, dla pertraktacji z jednym z najsolidniejszych wydawnictw niemieckich, które mi zaproponowało spontanicznie wydanie *Poloniny* po niemiecku. Byłoby to bardzo ważne w dziejach uprzystępnienia *Poloniny*, przeto mam naprawdę powody do zadowolenia. I Pan chyba także?

Jasne, że wykorzystam tę sposobność dla zaczepienia o Szwajcarię i naturalnie chcę użyć wszelkich środków, aby zaczepić o Pańską sprawę, względnie o sprawę Irenki. Chciałbym jeszcze spotkać się osobiście z panem ministrem Michałem Jeremijewem, aby zapytać, w jakim stopniu mogliby oni poradzić Panu co do nabycia lub wydzierżawienia jakiejś fermy. Jego syn bowiem mieszka na samej granicy Szwajcarii, ale już we Francji. Jest to ciekawy i piękny wypadek, że córka francuskiego lekarza z okolicy Grenoble ukrainizowała się zupełnie i stworzyła dom i rodzinę ukraińską ze sporą ilością dzieci na dwóch terenach Francji i Szwajcarii. Myślę sobie, że gdyby mi się udało w jakiś sposób nawiązać kontakt między Wami, byłoby to i dla Pana bardzo pomyślne. Co do Pańskich przyszłych studiów, mam naprawdę pomysły, może jeszcze lepsze niż w Słobodzie. Jestem skłonny doprowadzić moje ojcowskie dzieło, jak właśnie napisałem panu Łubieńskiemu, do końca. Czy Pan zna przypadkiem pana Petra Poliszczuka<sup>67</sup>? Jest on dobrym znajomym

<sup>67</sup> Petro Poliszczuk – psychoanalityk ze szkoły Junga. Spotykał się z autorem *Poloniny* w Zurychu, a także w Solurze, na nieudanym odczycie zorganizowanym przez Kazimierza Vincenza, gdzie Poliszczuk był jedynym zainteresowanym słuchaczem.

pana Ołeksy Wintoniaka, a opracowuje świetne rzeczy, co najmniej ma w zamiarze: mity ukraińskie, pod skrzydłami i z horyzontem Instytutu Psychologicznego świętej pamięci Junga. O tym przy sposobności, bo mam naprawdę dla Pana temat gotowy, jak Pan zobaczy nie byle jaki.

Na butynach huculskich głównym hasłem pośród wielu niebezpieczeństw naprawdę groźnych było „nema na nas smerty”<sup>68</sup>. Myślę, że i my z Panem powinniśmy przyjąć to hasło.

A zatem przede wszystkim nie zniechęcać się. Właśnie otrzymałem list od pana doktora Wintoniaka, zupełnie zniechęcony, list załączę teraz lub kopię pošlę osobno. Rzecz w tym, że listonosz iście francuski, bo uczynny i wesoło życzliwy, ma jeszcze raz wstąpić specjalnie do nas na to, aby dziś jeszcze ten list do Pana nadać. A jest już zaledwie pół godziny czasu, gdyż wraca z objazdu na dół do domu na obiad w południe.

Aby krótko tymczasem zrelacjonować, nasz Ołekska stracił już ochotę do wydawania *Połoniny*, z powodu kłopotów z tym związanych. Wspomina, że zwróci się do Pana o radę. Prosiłem go o podpisanie kontraktu. Trzeba wiedzieć, w jakiej fazie się znajdujemy. Oprócz tego prosiłem go o zaliczkę z tego względu, że za jakie dwa tygodnie mam wyjechać do Florencji, gdzie oczekuje mnie mieszkanie bezpłatne w willi rodziny znanego historyka Ferrero<sup>69</sup>. Miałem zamiar wyjechać już za tydzień, lecz sprawy nieco się komplikują zarówno z powodu potrzeby wyjazdu do Niemiec, a po drodze do Szwajcarii, jak i z powodu niezmobilizowania jeszcze potrzebnych funduszy. W każdym razie powinienem być najdalej 20 października we Florencji. A może przedtem jeszcze na jakiś czas w Rapallo, gdzie także mam całe mieszkanie z kuchnią za darmo. We Florencji czeka mnie jeszcze auto do dyspozycji, co, jak Pan rozumie, jest dla mojej nogi dobrodziejstwem. We Florencji chcę opracować lub starać się opracować mą pracę zaczęłą w Słobodzie i kontynuowaną przez wszystkie lata następne pod tytułem *Obecność Dantego*. Rozumie Pan, że przywiązuję do tej pracy znaczenie, a moje 73 lata przypominają mi cichutko, że należy się pospieszyć. Dlatego **uparłem** się, aby pojechać właśnie teraz do Włoch.

Co do listu pana Wintoniaka, to oprócz grona tłumaczy proponuję jeszcze coś takiego jak grono współwydawców od strony finansowej, aby nie obciążać nadmiernie pana Ołeksy, chociaż oczywiście powinno to zrealizować się pod firmą już wprowadzoną. Mówię naturalnie ciągle o ukraińskim wydaniu *Połoniny*. Nie wiem, czy należy zbytnio nalegać na doktora Wintoniaka i cał-

<sup>68</sup> Nema na nas smerty (ukr.) – nie ma na nas śmierci. Powiedzenie huculskich drwali, wielokrotnie przywoływane przez Stanisława Vincenza, który kojarzył je z ideą wędrówki dusz.

<sup>69</sup> Guglielmo Ferrero – włoski pisarz i historyk, krytyk faszyzmu, autor *Wielkości i upadku Rzymu* (książka ukazała się w Polsce w tłumaczeniu Leopolda Staffa w 1935). Był mężem Giny Lombroso – ciotki Cesarego Lombroso.

kiem możliwe, że troszkę go przestraszyłem, proponując kontrakt i zaliczkę, jak gdybym przykładał do niego „pistolet”. Ma on na pewno najlepszą wolę, ale możliwe, że waga „wielu cetnarów” zarówno *Poloniny*, jak i mojej osobistości, troszkę mu zaciężyła i wzbudziła obawę, że nie da rady.

Na dobitkę napisałem do niego i do pana Kotorowicza<sup>70</sup> jednocześnie list, którego odpis Panu przesyłam. Chodzi o przygotowanie pięciu płyt do mego wykładu o kolędach. Naturalnie przede wszystkim Pan jako etnograf i badacz starożytności nazwanych ludowymi jest do tego najlepiej przygotowany, ale nie ma Pan kontaktu z radiem i innych handlowych czy wydawniczych, które mają ci obaj panowie. Doktor Wintoniak jest historykiem, ale w tej fazie jeszcze, że, jeśli się nie mylę, dotąd miał kontakt ze swoją dyscypliną na podstawie dzieł ogólnych i zbliżonych do podręczników, podczas gdy Pan bezpośrednio dotknął materiału żywego, który ma być opracowany. W tym wypadku materiałem niemal archeologicznym są kolędy ukraińskie zachowane cudownie na Huculszczyźnie. Jest to jeszcze dlatego ostatnia prawie okazja, gdyż nie widzę, aby ktoś się tym zajmował, a zajmowanie się w związku z innymi pieśniami i poezją, chociażby ceną, jak np. dumy, musiałyby zamącić jedyność tego materiału wprost archeologicznego. Więc uznając pilność tego, mogę sobie wyobrazić, że doktor Wintoniak może się przerazić ciężaru czy nawet balastu tych zadań. Mimo to sądzę, że nie należy na niego „machnąć ręką”, bo robi on wrażenie jak najlepsze, tylko widocznie musi się przygotować przede wszystkim psychicznie do tego bezsprzecznie ciężkiego zadania. Blisko niego jest doktor Kordiuł<sup>71</sup>, który wydał mi się nadzwyczajnie podatny i nawet przygotowany.

Właśnie przed dwoma dniami był u mnie Polak z Kraju<sup>72</sup>, który czasem jeździ do Lwowa i Kijowa, z charakterystycznymi wiadomościami. Mówił mi dosłownie, że Ukraińcy, nawet komuniści, uważają mnie tam niejako, jak się wyraził, za „świętego”, co ma znaczyć chyba za „proroka” autentycznej kultury ich narodu. Dobrze i to wiedzieć, bo na wypadek wydania ukraińskiego tutaj, można by znaleźć sposobność dostarczenia im pewnej ilości egzemplarzy.

---

<sup>70</sup> Kotorowicz – nauczyciel ukraiński, członek zarządu Ukraińskiej Profesjonalnej Spółki Nauczycielskiej założonej w 1923 roku w Chełmie, której celem było powołanie szkół ukraińskich oraz reprezentowanie interesów nauczycieli wobec władz oświatowych.

<sup>71</sup> Bohdan Kordiuł – ukraiński polityk i działacz społeczny, profesor geologii Ukraińskiego Techniczno-Gospodarczego Instytutu w Monachium, od 1957 roku kierownik redakcji „Ukraińskiego Samostijnyka” oraz współtwórca miesięcznika „Suczasnist”.

<sup>72</sup> Polak z Kraju – zapewne Andrzej Ziemilski, socjolog i dziennikarz, trener narciarstwa, pisarz. Był kuzynem Izydora Blumenfelda, z pochodzenia lwowianinem, miłośnikiem Huculszczyzny. Poznał Stanisława Vincenza jako dziecko przed 1939, po wojnie odnalazł go we Francji, przyjeżdżał z Polski w odwiedziny do La Combe i Lozanny.

Tymczasem kończę, ściskam Was wszystkich, o Irencie napisałem nawet panu Łubieńskiemu, że jest kwiatem obdarzonym bogatą ludzką uczuciowością. Napisałem to po to, abyś się zajął jak najszybciej.

Hołowa do hory! Zdroweny były. Myrom! Taj nyma na nas smerty!<sup>73</sup>

Wasz [Stanisław Vincenz]

---

<sup>73</sup> Hołowa do hory! Zdroweny były. Myrom! Taj nyma na nas smerty! (ukr.) – Głowa do góry! Bądźcie zdrowi. Pokój wam! Tak i nie ma na nas śmierci!

Heidelberg, 5.I.1962

Kochany Panie Jasiu,

przypuszczam, że Pan otrzymał mój list z ubiegłego tygodnia, ale, jak domyślam się, łatwo nie mógł Pan jeszcze odpowiedzieć ani pozytywnie, ani negatywnie, ponieważ porozumienie się z Wiedniem w sprawie płyt musi z konieczności zająć sporo czasu, a w dodatku nie wiemy na pewno, czy Pański znajomy wiedeński w ogóle dysponuje takimi płytami i czy je ma w ogóle do dyspozycji, i czy może je posłać.

Obecnie mogę Panu donieść, że mam na tutejszym uniwersytecie odczyt o kolędach archaicznych huculskich dnia 11/I tak o godz. 20.15. Z tej racji proszę Pana, o ile to w ogóle możliwe, przesłać mi trzeci tom Szuchiewicza<sup>74</sup>, to jest tom z kolędami, gdyż tutejszy Instytut<sup>75</sup> nie posiada tego tomu. Proszę o to tylko w tym wypadku, gdyby Pan mógł mnie pożyczyć i wysłać ten tom, tak abym otrzymał go w najbliższą środę, to znaczy o ile możliwości ekspresem. Zdaję sobie sprawę, że to może być zupełnie niemożliwe, bo nie mamy żadnej pewności, czy Pan ma ten tom bądź też czy Pan może go gdzieś wypożyczyć. Równocześnie piszę do doktora Kuryluka<sup>76</sup> do Monachium, nie dlatego abym miał jakąś pewność, że on ten tom posiada, tylko dlatego iż nabrałem pewności, że podobnie jak Pan **interesuje** się tymi zagadnieniami i w ogóle, że wtóruje niejako moim zainteresowaniom.

Nie należy innym brać za złe, gdy nie mają zainteresowań, bo na przykład pan doktor Wintoniak i pan Kotorowicz, mimo że naprawdę tak przyjaźni dla mnie, czego dali dowody, nie odpowiedzieli wcale ani nawet negatywnie na moją propozycję z września, to jest na prośbę przygotowania takich płyt. Może jeszcze troszkę byli niezadowoleni, że ich w to wciągam. Ale mam nadzieję, że mi to przebaczą.

Na ostatek wiadomość co do mego odczytu w Dortmundzie. Umówiliśmy się z panem doktorem Spielhoffem, że będę miał odczyt pod tytułem *Weihnachts zeit und Dichtung von Dante Alighieri*<sup>77</sup>, 12 stycznia, to jest w piątek. Pan doktor Spielhoff prosił, aby przyjechać mniej więcej w południe, na to, aby mógł mnie odebrać autem ze stacji. W zasadzie są dwa pociągi, jeden wy-

<sup>74</sup> W. Szuchiewicz, *Huculszczyzna*, t. 3, Lwów 1904.

<sup>75</sup> Instytut – Stanisław Vincenz zapewne ma na myśli slawistykę na Neue Universität w Heidelbergu.

<sup>76</sup> Karol Kuryluk – dziennikarz i wydawca, redaktor naczelny „Sygnałów” (wydawanych we Lwowie) i „Odrodzenia”. W latach 1956–1958 pełnił funkcję ministra kultury i sztuki, a w latach 1959–1964 ambasadora PRL w Wiedniu. Nie jest wykluczone, że na krótko przyjechał do Monachium.

<sup>77</sup> *Weihnachts zeit und Dichtung von Dante Alighieri* (niem.) – Boże Narodzenie i poezja Dantego Alighieri.

chodzi stąd o 7 rano i przybywa do Dortmundu w południe, drugi wychodzi nieco później i przybywa tam po drugiej. Tymi dniami podam panu doktorowi Spielhoffowi, a także Panu, dokładnie moją godzinę przyjazdu, gdyż to trochę zależy od mego zdrowia, bo czuję się bardzo (...) zostać jeszcze następny dzień, względnie wieczorem, aby ewentualnie wieczorem wyjechać z Dortmundu. Miałbym z Panem niejedno do pomówienia i może Pan tak urządzi, aby 13/I mieć dla mnie czas. W szczególności chciałbym jeszcze raz podjąć sprawę stypendium w Szwajcarii dla Waszej Ireny, gdyż mam być kilka dni w Szwajcarii i będę usiłować osobiście pomówić z osobą, która mogłaby w tym pomóc. Krótko mówiąc, aż do 11/I włącznie czekam na Pański list. Mój adres, bo mieszkam u Jędrka: Molkenkurweg 1, Heidelberg.

Ściskam Was serdecznie [Stanisław Vincenz]

La Combe, 15.V.1962

S. Vincenz  
La Combe de Lancey  
Isère

Kochany mój Jasiu,

właśnie usadawiamy się, pałac w piecach z powodu dotkliwego zimna – w La Combe, a tu wczoraj po powrocie z Grenoble oczekiwała mnie niezmiernie miła poczta: jeden zeszyt miesięcznika „Suczasnist”<sup>78</sup> i odbitka z tegoż przysłana przez Pana. Bardzo mi to sprawiło wielką przyjemność i ożywiło moje rojenia dotyczące Pana. Właśnie niedawno pod tutejszym adresem otrzymałem cały plik od pana hrabiego Łubieńskiego, z czego widzę, że nie pomyliliśmy się wcale i że on ciągle jeszcze nie daje za wygraną. Ja podobnie myślę i bardzo protestuję przeciw wszelkim Pańskim rezygnacyjnym albo nawet (naj sy toto precz każe<sup>79</sup> – mówiąc po huculsku) filisterskim odruchom. W każdej bowiem porze życia jest możliwe filisterstwo i jest także możliwy pewien heroizm i, przepraszam za słowo, zapal. Gdyby Panu wówczas, kiedy Pan przygotowywał się do wyjazdu na uniwersytet, ktoś z rodziny Pańskiej powiedział: „Nie zwracaj sobie głowy i pomóż lepiej wyorać tę czy ową łatkę gruntu”, byłby Pan oburzony i słusznie. Ja twierdzę, że słusznie, bo takiego rozszerzenia, jakie mogły Panu dać Pańskie studia, nawet tak stare i szanowne zajęcie, jakim jest oranie, prawdopodobnie Panu by nie użyczyło. Tak samo jest i teraz. Jest Pan przecież w kwiecie wieku, a te trochę gorczy, względnie ten niewielki osad rozczarowania, da się zmyć przy jakimś wysiłku. Nic nie mówię przeciw Pana obecnemu zajęciu, ale przecież dla **Jasia** istnieją inne jeszcze stosowniejsze. – Jak Pan widzi, doświadczam tutaj pewnego „Vaterkompleksu”<sup>80</sup> (odwrotnego) i zaczynam mówić do Pana jak tatunio...

W związku z tym wytłumaczę jeszcze Panu, dlaczego właściwie zawiesiłem korespondencję na czas jakiś. Ale to „między nami panienkami” i niech między nami pozostanie. Podczas mego pobytu w Dortmundzie był Pan nieco rozdrażniony i po trosze „wyrażał” się Pan przeciw pani Kornelii. Otóż takie rzeczy lepiej zapomnieć, bo irytacja mija, a potem horyzont się wypogadza, lecz nie jest wykluczone, iż Pan mógłby myśleć, że ja to wziąłem na serio. Otóż nie. Konceduję<sup>81</sup> utarczki między małżonkami, pod warunkiem, że to się wypogodzi. Dlatego proszę Pana, aby Pan nie brał tego na serio, co Pan

<sup>78</sup> „Suczasnist” – ukraiński miesięcznik poświęcony literaturze, sztuce i życiu społecznemu. Wydawany był w Monachium w latach 1961–1990, następnie w Newark i Kijowie.

<sup>79</sup> Naj sy toto precz każe (ukr.) – niech się to powie.

<sup>80</sup> Vaterkompleks (niem.) – kompleks ojca.

<sup>81</sup> Koncedować – ustępować, dozwalać, przystawać na coś.

wówczas mówił, i nie oskarżał Pani Kornelii w swoim wnętrzu, bo to jest najważniejsze, o zaniechanie tego, czego **Pan sam** nie powinien był zaniechać. Z artykułu Pańskiego, który jest świetny i pocieszający, widzę niezbitcie, że mam rację. I szczerze z tego się cieszę. Bo momenty słabości ani zniechęcenia nie powinny wytyczać drogi. Zwłaszcza takiemu człowiekowi jak Pan. Po prostu mówię: „past nyszfyr di paniczes!”<sup>82</sup> jak mówili nasi pejsaci rodacy ze sławetnego grodu Kołomyi.

W załączeniu posyłam list pana Łubieńskiego i proszę Pana namyślić się pozytywnie nad jego zachętą. Ja także do niego napiszę. I kto wie, może coś z tego będzie. Ze swej strony proponuję i obiecuję Panu pomoc w opracowaniu problemu, o którym już wspominałem, a mianowicie zwyczaje pogrzebowe i kult zmarłych u Hucułów. Mają one niemało wspólnego z *Dziadami* Mickiewicza i bezsprzecznie pochodzą z tego samego źródła. Jeśli Pan zechce, napiszę Panu dyspozycję dla takiej pracy. Jest to zagadnienie bardzo ciekawe i opracowanie jego przez Pana byłoby europejską i ogólnie kulturalną zasługą. Można by to naprzód opracować jako odczyt Volkshochschule w Dortmundzie, a następnie rozszerzyć. Zwracam szczególnie uwagę na pokrewieństwo symboliczne z poematami Homera, co już by było niemałym bodźcem dla zainteresowania. Szczególnie „kutia” jest identyczna z tymi potrawami, które wymienia Homer w *Odysei*, ale także i w *Illiadzie*, i w jednym z tak zwanych Hymnów homeeryckich. Jestem do dyspozycji Pana, włącznie do opracowania niemieckiego tekstu, jeśli Pan tego będzie potrzebował. – Ale następcza się tu jeszcze jedna możliwość. Właśnie posłałem doktorowi Spielhoffowi, na jego własne życzenie, spory rozdział z mej książki o Dantem, którego tytuł opiewa *Dante und die Volksmythe*. Poruszyłem tam bowiem, można rzec bez przesady, zagadnienie rewolucyjne, bo możliwość wpływu względnie penetracji wątków staroetruskich, najwcześniej z IV wieku przed naszą erą, na Dantego. Nie jest żadne „zawracanie głowy”, bo na miejscach grobowców staroetruskich mieszkają w chatkach przystosowanych do zamieszkania, a zatem z kominami i tak dalej, zbiedniali chłopcy i pasterze, którzy kontynuują prastary kult zmarłych. Niestety etnografia włoska, jeśli się nie mylę, zaniedbuje ich w sposób nieprzynoszący jej chluby. Po prostu jest to tak, że panowie profesorowie nie mają ochoty tułać się po brudnych chatkach i kontaktować się z brudnymi bidakami. Niestety we Włoszech przepaść między panami (*signori*) i ludem (*popolo*) jest jeszcze głębsza niż gdzie indziej. I co z tego wynika? Że my, to znaczy ja z Panem, mamy tam coś do zrobienia. W każdym razie postanowiłem sobie nudzić Jego Ekscelencję arcybiskupa<sup>83</sup>, aby się Panu wystarali o stypendium. I ostatecznie to także mały

<sup>82</sup> Past nyszfyr di paniczes!(jid.) – Nie panikuj!

<sup>83</sup> Vincenz najprawdopodobniej ma na myśli Iwana Buczkę – arcybiskupa Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, który od 1942 przebywał w Rzymie, gdzie od 1946 pełnił funkcję apostołskiego wizytatora Ukraińców grekokatolików w Europie Zachodniej, od

skandal, że Pana jeszcze nie widzieli we Włoszech, albo jeśli Pan woli inne wyrażenie, że Pan nie widział Włoch. Z kolei proszę Pana, aby Pan „nudził” pana Łubieńskiego w podobnej materii. Jeśli Pan raz rozwinie skrzydła, to będzie się Pan całkiem inaczej czuć na tym świecie i nie będzie Pan rozpowiadał takich bujdy, że Pan czuje się stary, albo że inni są starzy czy też niedołągi. Ja na przykład wcale nie czuję się niedołągą, mimo moją zaklepaną nogę. Liczę przeto na Pana w tej sprawie. I żadne wymówki ani „kręctwa” nic u mnie nie wskórają!

Z kolei odpowiadam na Pańską propozycję, co do wydania monografii o Huculszczyźnie. Proponuję Panu, jeśli chodzi o *Połoninę*, dwa rozdziały z II tomu, a mianowicie: *Tanaseńko* i *Śmierć leśna*. Przyszłę Panu na czas te rozdziały, kiedy Pan zażąda. Oprócz tego napisałbym jakiś nowy oryginalny rozdział o wierzeniach lub mitach huculskich. Pańska inicjatywa natrafia przeto u mnie zarówno na pełne zrozumienie, jak i na współdziałanie bez zwłoki.

W rozdziale *Śmierć leśna*, jak mi się wydaje, są udatnie powiązane dwa momenty, tak jak to odpowiada rodzajowi i zadaniu mojej książki, a mianowicie: mit wkracza w życie i jest związany ściśle z tokiem opowiadania. Na początku występuje popadnia Odokia, zapowiadając niejako całą katastrofę w butynie, a po śmierci robotnika włoskiego Camia w butynie między potokiem Ruskim a Uszczykiem, świętując pamięć zmarłego, butynary z Petryciem Siopeniukiem jako głównym aktorem, odgrywają kozę jako symbol śmierci i przepędzają śmierć hucznym śmiechem.

Zależy ostatecznie od tego, ile Pan będzie miał miejsca w tej monografii. Oba połączone ze sobą opowiadania mogą mieć około 20 stron druku. Istnieje jeszcze opowiadanie dawno napisane, ale dotąd nie ogłoszone, pod tytułem *Święto Odokii*<sup>84</sup>. Jest to, zgodnie z wierzeniami, opis nalotu lawiny pyłkowej na rębaczy, którzy z trudem unikają śmierci od uduszenia. Ale możliwe, że to już byłoby za wiele co do liczby stronic dla takiej publikacji, choć swoją drogą, należałoby wiedzieć, jaki rozmiar planujecie.

Na końcu wspomnę, iż wysyłam Panu równocześnie niemiecki przekład opowiadania, a raczej wspomnienia pod tytułem *Żyd leśny*<sup>85</sup> (dwie odbitki), jedną dla Pana, a drugą do Pańskiej dyspozycji dla doktora Wintoniaka, jeśli Pan uzna to za stosowne, a jeśli nie, to proszę dysponować tym jak Pan zechce, zwłaszcza że dedykację można gumką zetrzeć.

Tymczasem kończę i zachęcam Pana: nie pozostawajmy bez kontaktu!

Ściśkam Pana serdecznie, a także Panią Kornelię i obie panienki.

[Stanisław Vincenz]

---

1953 tytularnego arcybiskupa Leukadii, a od 1958 konsultora Kongregacji do spraw Kościołów Wschodnich. Znany był ze swoich działań społeczno-kulturalnych.

<sup>84</sup> Opowiadanie pojawia się w pierwodruku *Zwady* (1970) pod tytułem *Gody Odokii*.

<sup>85</sup> Opowiadanie weszło do zbioru *Tematy żydowskie* (Londyn 1977) oraz do *Barwinkowego wianka* pod tytułem *Leśny Żyd*.

P.S. Renata bardzo mi się podobała, a Irenkę przecież lubimy, jak dziecko, którego nie można nie lubić.

P.S.

Dałem się zaciągnąć przez nasze i moje plany, a nie zdążyłem napisać mych uwag à propos listu pana Łubieńskiego. Przede wszystkim sam list to jest coś w rodzaju tezy uniwersyteckiej o doktorze Seńkiwie. Już za samą pracę należy mu się uznanie. Ale oprócz tego zawiera tematy, o których chciałbym napisać kilka słów.

Przede wszystkim proszę Pana, aby Pan odwiedził profesora von Mende<sup>86</sup> w Düsseldorfie, skoro jest skłonny poświęcić Panu nieco czasu dla spotkania, to nie musi z tego od razu być bezpośrednia korzyść i protekcja, ale może korzyść z kontaktu, jak zazwyczaj bywa o wiele pożyteczniejsza, bo jest tak w życiu, że dopiero kontakty i możliwości przynoszą plon prawdziwy, a nie zobowiązanie o protekcję. Przede wszystkim dobrze będzie, jeśli mu Pan pošle swoją odbitkę o Holandii z dedykacją. Następnie na pewno wartościowe będzie dla niego, bo chyba musi mieć asystentów, którzy znają języki wschodnioeuropejskie, jeśli Pan pošle mu ową monografię o Huculszczyźnie, skoro się ukaże. Wreszcie przypomniałem sobie, że mam gdzieś niemiecki przekład mojej *Śmierci leśnej*, wcale niezły, poproszę Reny, aby przepisała i potem albo ja, albo Pan poszlemy profesorowi von Mende, bo to jest rzeczywiście rzecz bardzo charakterystyczna także z punktu widzenia obyczaju i światopoglądu, a więc etnografii. Znajdziemy z pewnością jeszcze jakieś kontakty z nim i okazję do kontaktu. A gdybym kiedyś jeszcze raz był w Niemczech, co nie jest niemożliwe, to zabiorę Pana ze sobą do Düsseldorfu i złożymy mu wizytę. Także możliwe, że pan Jerzy<sup>87</sup> będzie z tego zadowolony, jeśli go Pan z nim zapozna. Koniec końców ta znajomość może się przydać wzajemnie, to znaczy profesorowi von Mende także, i to jest najważniejsze, aby znajomości były wzajemnie pożyteczne. – W liście pana Łubieńskiego znajduję jeszcze *passus*, że chciałby Pana przedstawić jakiejś specjalnej Komisji międzynarodowej. I to może być dobra okazja i bardzo Pana zachęcam, a nawet proszę, aby Pan się nad tym zastanowił, nawet jeśli zrazu **Pan** przyniesie korzyść im, a nie oni Panu, bo to jest najzdrowiej i od tego zaczynają się prawdziwe kontakty. A co najważniejsze współpraca. Wybieram się napisać także do Arcybiskupa i jeśli można by połączyć jakąś pomoc z Niemiec z jego stypendium, byłoby to wymarzone. Doradzam tego zresztą dla Pańskiej własnej przyjem-

<sup>86</sup> Gerhard von Mende – niemiecki naukowiec, pisarz i publicysta. W czasie II wojny światowej pełnił funkcję doradcy Alfreda Rosenberga ds. mniejszości narodowych w ZSRR. Po upadku III Rzeszy nawiązał współpracę z brytyjskim wywiadem oraz utworzył w Düsseldorfie organizację Służba Poszukiwawcza Europy Wschodniej, wspierającą narodowyzwoleńcze dążenia emigrantów z ZSRR.

<sup>87</sup> Pan Jerzy – Jerzy Stempowski.

ności i samopoczucia. Zobacz Pan i wspomni wówczas moje słowa, kiedy Pan wróci znowu do domu, to jest do Dortmundu albo tam, gdzie rodzina Pana będzie się znajdować, że będzie się Pan o wiele lepiej i szczęśliwiej czuł niż obecnie, kiedy Pan nieraz kwasi się i bywa niezadowolony. Wspominam jeszcze, że mój brat Kazik<sup>88</sup> ucieszył się wiadomością o Panu i będzie rad, o ile go Pan kiedyś odwiedzi. Jego adres: 145, Postfach Solothurn (Schweiz). Krótko mówiąc, trzeba się ruszyć z miejsca, **niekoniecznie** zresztą cieleśnie, bo to, że Pan przerobił swój artykuł i wydrukowali go, jest prawdziwym ruszeniem z miejsca i tym samym może być kontakt czy to z profesorem von Mende, czy też praca nad monografią o Huculszczyźnie. Jeśli Pan chce, mogę z własnej woli napisać czy do profesora Kulczyckiego<sup>89</sup>, czy do profesora Kubijowicza<sup>90</sup>, aby wzięli na siebie, oczywiście jeśli to możliwe, czy część nakładu monografii, czy też jej rozpowszechnienie, kiedy się ukaże. Na zakończenie proszę, aby Pan nie był już „zasmucony naszym milczeniem”, bo jak Pan widzi, mój list obecny prawie wystarczy za trzy i kiedy milczenie moje otworzyło się, to trudno je na nowo zatkać! Co zresztą jest w porządku, bo takie powinno być porządne źródło w Czarnohorze.

Jeszcze raz ściskam [Stanisław Vincenz]

---

<sup>88</sup> Kazimierz Vincenz – młodszy brat Stanisława Vincenza. Brał udział w wojnach polsko-ukraińskiej, polsko-bolszewickiej oraz II wojnie światowej jako żołnierz Wojska Polskiego we Francji. Po wojnie zamieszkał w Szwajcarii, gdzie działał w licznych polskich stowarzyszeniach, za pomocą których propagował polską literaturę na emigracji.

<sup>89</sup> Ołeksandr Kulczyc'kij (Alexandre Koulchyt'skyj) – profesor na L'Université Ukrainienne Libre w Sarcelles, dr filozofii. W Archiwum Vincenza jest jego recenzja *Poloniny*.

<sup>90</sup> Wołodimir Kubijowicz – ukraiński etnograf, geograf i działacz narodowy, po I wojnie światowej studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, potem był tam profesorem i wykładowcą. Po II wojnie światowej mieszkał w Sarcelles. Jako dawny mieszkaniec Huculszczyzny zachwycał się *Poloniną*. Był sekretarzem generalnym Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki, głównym redaktorem oraz wydawcą *Encyklopedii ukraïnoznavstva*.

Lausanne, 16.XII.1963

Kochany nasz Jasiu!

Z wdzięcznością otrzymaliśmy Pański kochany list, ale także z boleścią. To nawet trochę za dużo naraz na Pana jednego, ale od tego są te ciosy, aby je znosić i zwalczać, a jeśli chodzi o nas, to przecież nie darmo powtórzyłem i uzasadniłem sztandarowe powiedzenie z huculskiego butynu: na nas nema smerty. A choć nawet będzie, to nic sobie z tego nie robimy. Pana pierwszym zadaniem jest, oczywiście w miarę możliwości, opanować te luki, które otworzyły się niby nieznośne rany z powodu zgonu świętej pamięci Pani Kornelii. Piszę te słowa, a wierzyć mi się nie chce, aby tak to wszystko niesamowicie galopowało, ale podobnie przeżyliśmy przed laty dwunastu z powodu zgonu świętej pamięci Pani Leny, że choroba wzięła od razu galopujący rozmach i była nieubłagana, a w dodatku jeszcze chora nacierpiała się niemało. Wówczas odczułem wrażenie niemocy, a nawet klęski w obliczu zarówno choroby, jak i lekarzy. Tam może było o tyle jeszcze gorzej, że lekarz młody Niemiec, który dodatkowo zgłupiał w Anglii, chcąc się dostosować do tamtejszego braku wyobraźni, a w dodatku do obojętności. Zazwyczaj przybysze są w takich wypadkach jeszcze durniejsi jak krajowcy, bo krajowcy mają w każdym kraju swojego rodzaju ludzkość, która jakoś pomaga kompensować niedomagania lub niewiedzę medycyny. Bardzo często bywa nawet tak, że medycyna z góry dyspensuje lekarza, iż do pewnego stopnia „wolno” mu być durnym. Tamten lekarz w Anglii był nawet w pewnym stopniu, jeśli chodzi o czysto medyczne informacje, pouczalny, ale, z punktu widzenia ludzkiego, tępy. Pamiętam, że szwajcarski lekarz, który wówczas przybył, posłany przez moich przyjaciół, potwierdził mi moją diagnozę dotyczącą lekarzy. Niestety jest tak, że bardzo często medycy wyobrażają sobie jako idealny punkt rozwoju medycyny taką możliwość, że nie trzeba już będzie ani myśleć, ani tym mniej odczuwać. Możliwe, że tak samo było z Waszym lekarzem, choć to oczywiście prastara tragedia, o której mi opowiadał mój stryj doktor Aleksander Vincenz, mądry i odpowiedzialny człowiek, a w dodatku ze świetnej wiedeńskiej szkoły i wreszcie bądź co bądź z rodziny Vincenzów, z wielkim przerażeniem, iż nie ma nic straszniejszego niż pomyłka lekarska. Inna rzecz, że te „pomyłki” niejednokrotnie pochodzą z powyższych mankamentów rozumu i serca. – Czy obecnie nie należałoby się rozglądać bądź to za innym miastem, bądź też za innym zawodem? Nie chciałbym mówić na wiatr, ale zmiany w życiu człowieka następują wówczas, kiedy się poweźmie jakąś trudną decyzję z powodu konieczności i to nieraz takiej nieubłaganej, jak u Pana obecnie.

Pamiętam, iż Pan wspominał o możliwości sprzedaży pańskiego sklepu jakiejś niemieckiej Żydówce, która, jeśli się nie mylę, proponowała jakąś niezłą cenę. Zapytuję, czy ewentualnego „przesiedłania” nie należałoby połą-

czyć z taką chwilową przerwą, o ile cena za sklep jest odpowiednia i o ile można by coś nowego a korzystnego począć. Jeśli chodzi o mnie, a chyba ufa Pan w moją życzliwość i umiar, nigdy nie przestałem myśleć o tym, aby Pan powrócił do naukowego zajęcia, wyobrażałem sobie tę sprawę nawet dość konkretnie, gdy wspomniałem już o Panu księdzu arcybiskupowi Buczce i jego sekretarzowi księdzu doktorowi Marusynowi<sup>91</sup> z tą myślą, aby się Panu wystarali o jakieś stypendium dla przetrwania, i jak wyraziłem się powyżej, dla przesiedlania. Wyobrażam sobie bowiem, że z nowym personelem dość drogo płatnym, a kto wie, bo trudno to wiedzieć, czy dostatecznie sumiennym, bardzo trudno będzie zastąpić rolę pani Kornelii, która, prawdę mówiąc, po prostu ofiarowała życie dla Waszego przedsiębiorstwa. Proszę się nad tym namyśleć i po rozwadze napisać, co Pan o tym sądzi, ja chętnie zwrócę się do tych przyjaciół, którzy są bardzo dobrymi ludźmi i doskonałymi obywatelami ukraińskimi, przeto jak mało kto doceniliby wartość i ewentualną wydajność takiej przemiany. Skłonny byłbym nawet kiedyś spotkać się z którymś z nich. A swoją drogą musiałbym się przedtem spotkać z Panem, aby rozważyć razem, jaką drogę należy wybrać. Miałem co do tego pewne pomysły, ale takie rzeczy należy dobrze przeżyć i przetrwać. Czy nie można by przecież na jakiś czas oddać młodszą córeczkę pod jakąś opiekę dobroczynną np. zakonnicy, bo takie rzeczy są możliwe. Może pan Łubieński, który w swoim czasie wykazał niemało dobrej woli, o ile pamiętam, gdyż pochwaliłem go wówczas, że mi napisał (...).

---

<sup>91</sup> Myrosław Marusyn – duchowny greckokatolicki, od 1974 roku tytularny biskup Cadii wiceprezydent Komisji ds. Kodyfikacji Wschodniego Prawa Kanonicznego, a od 1982 roku arcybiskup oraz sekretarz Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich.

Lozanna 26.?.1965

Kochany Jasiu!

Czas się ciągnie, a my dotąd jeszcze [nie]<sup>92</sup> odpowiedzieliśmy na radosną dla nas wiadomość o Pańskim związku [mał]żeńskim. Wprawdzie dawniejsze zdarzenia i los pani Kornelii nie [przes]taje nas smucić, ale przecież trzeba sobie uświadomić i to z rado[ścią], że życie zwycięża i my przysuwamy się do Pana także w tych okazj[ach], gdy się robi szczęśliwie i wesoło. Mój Boże, i tak nasmuciliśmy si[ę] dość, więc niech nam teraz wolno będzie trochę się nacieszyć.

Swoją drogą chcielibyśmy się z Panem spotkać, a także z dziećmi. Najlepiej byłoby jednak, gdybyśmy mogli powtórzyć nasze intelektual[ne] spotkania. Nie jest wykluczone, iż kiedyś przyjedziemy znowu do Esse[n] i będzie okazja spotkań.

Chciałbym wiedzieć, czy Pan ma jakieś nowe zainteresowania i coś jak prace literackie czy naukowe. Gdybym kiedyś pojechał do Rzymu czy [do] Neapolu, z wielką rozkoszą ściągnąłbym Pana w nasze towarzystwo. Jak Pan zapewne wie, obecność i działalność nowego kardynała ukraińskiego i [w] pewnym sensie odnowienie UNII<sup>93</sup> jest dla nas wszystkich naprawdę szczęśliwym momentem. A nieraz już się zdawało, że wszystko zaczyna wygasać i chylić się ku upadkowi.

Nasz pobyt w Lozannie, mimo że trochę odległa od wielu przyjaciół, przyczynia się znamienicie do pewnego rodzaju ożywienia i odrodzenia i chciałbym bardzo, aby w tym kierunku móc Pana poinformować i ożywić. Niedawno był u nas Jerzy Stempowski, niezmiernie wiele przebywaliśmy w pobliżu Pana. Bardzo już stęskniłem się za przyjaciółmi i za wiosną, i to niejako równolegle. Chciałbym, abyśmy nareszcie z Panem się spotkali. Jeśli będzie Pan miał trochę czasu, to bardzo prosimy o wiadomości od Państwa o Was i o dzieciach.

Ściskamy Pana serdecznie i dziękujemy za pamięć, i prosimy w miarę możliwości nadal o nas pamiętać.

Oddany [Stanisław Vincenz]

<sup>92</sup> Liczne wstawki w nawiasach wynikają z niefortunnego ułożenia kalki maszynowej: na kopii listu nie odbiły się poszczególne fragmenty słów.

<sup>93</sup> Unia – więź Kościołów wschodnich z Rzymem, ustanowiona na synodzie w Brześciu Litewskim w 1596.

## BIBLIOGRAFIA

- Auerbach R., *W 70-lecie doktora Stanisława Vincenza*, Archiwum Stanisława Vincenza, rkpsZNiO, sygn. 17270.
- Bartelski Lesław M. 1995. *Polscy pisarze współcześni, 1939–1991. Leksykon*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Choroszy Jan A. *Kresowa dusza Stanisława Vincenza* [maszynopis].
- Garbal Łukasz. 2011. *Edytorstwo. Jak wydawać współczesne teksty literackie*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kowalczyk Andrzej S. 2002/2003. *Jerzy Stempowski – Iwan Senkiw. Dzieje przyjaźni*. „Archiwum Emigracji” z. 5/6: 85–118.
- Matwijów Maciej, Ostromecka Elżbieta, Sonnak Wanda. 1998. *Inwentarz rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu*. t. XVI: *Rękopisy 17261–17708, Archiwum Stanisława Vincenza*. Red. Sonnak W. Wrocław: Zakład Narodowy Im. Ossolińskich.
- Oldakowska-Kufłowa Mirosława. 2015. *O korespondencji Stanisława Vincenza*. W: *Zatrudnienie: literat. Materiały, studia i szkice o Stanisławie Vincenzie*. Red. Choroszy J. A. Wrocław: Agencja Wydawnicza A linea: 55–65.
- Oldakowska-Kufłowa Mirosława. 2006. *Stanisław Vincenz – pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów. Biografia*. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL.
- Sen'kiw Iwan. Listy do S. Vincenza, Archiwum Stanisława Vincenza. rkpsZNiO. sygn. 17641.
- Sokolewicz Zofia. 2016. *Cezaria Anna Baudouin de Courtenay-Vasmer-Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowa 1885–1967*. W: *Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945, A–Ł*. Red. Salwa P., Wróblewski A. K. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego: 72–80.
- Vincenz Stanisław. Listy do I. Sen'kiwa. Archiwum Stanisława Vincenza. rkpsZNiO. sygn. 17659.
- Wolański Adam. 2008. *Edycja tekstów. Praktyczny poradnik*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

LISTY STANISŁAWA VINCENZA DO IWANA (JANA) SEN'KIWA  
 „PRZECIEŻ JA NIE JESTEM TAKI GŁUPI, JAK WYGLĄDAM”

**Streszczenie:** Przedmiotem pracy jest opracowanie edytorskie korespondencji Stanisława Vincenza i Iwana Sen'kiwa jako szczególnego przypadku polsko-ukraińskich relacji. Jego podstawą są skany mikrofilmów pochodzące z Archiwum Stanisława Vincenza w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Pierwszą część poświęcono opisowi relacji korespondentów, a zwłaszcza roli, jaką w życiu Iwana Sen'kiwa odegrał Stanisław Vincenz. Podjęto próbę scharakteryzowania najważniejszych wątków poruszanych w listach oraz stylu epistolograficznego Stanisława Vincenza. W nocy edytorskiej przedstawiono podstawowe problemy, jakie stwarzają listy Stanisława Vincenza.

Kolejna część pracy zawiera transkrypcję korespondencji z lat 1951–1965. Listy opatrzone niezbędnymi objaśnieniami.

**Słowa kluczowe:** Stanisław Vincenz, Iwan Sen'kiw, korespondencja, polsko-ukraińskie relacje.

ЛИСТИ СТАНІСЛАВА ВІНЦЕНЗА ДО ІВАНА (ЯНА) СЕНЬКІВА  
«Я НЕ ТАКИЙ ДУРНИЙ, ЯК ВИГЛЯДАЮ»

**Анотація:** Предметом роботи є редагування листування Станіслава Вінценца та Івана Сеньківа. Він заснований на сканах мікрофільмів з архіву Станіслава Вінценца Національного інституту ім. Осолінського у Вроцлаві.

Станіслав Вінценз (1888–1971) – письменник і есеїст Гуцульщини. Український етнограф – Іван Сеньків (1913–?) познайомився з ним у 1934 році на Слободі Рунгурській під час зустрічі ентузіастів панідеалізму швейцарського філософа і психолога Рудольфа Марії Гольцапфля. Спільні інтереси стали зв'язком дружби між кореспондентами. Також у них були близькі стосунки з Єжи Стемповським.

Перша частина опрацювання присвячена опису стосунків кореспондентів, а особливо ролі, яку відіграв Станіслав Вінценз у житті Івана Сеньківа. Зроблено спробу охарактеризувати найважливіші теми, порушені в листах, та епістолографічний стиль Станіслава Вінценца. У редакційній примітці представлені основні проблеми, поставлені листами Станіслава Вінценца.

Наступна частина роботи містить стенограму листування 1951–1965 років. Списки були надані з необхідними поясненнями.

**Ключові слова:** Станіслав Вінценз, Іван Сеньків, листування, польсько-українські відносини.

